PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ — MAJ 1938.

189.

Złote gody Sodallcji Konwiktowej.

Ciebie na wieki wychwalać będziemy.

Do zbliżającej się jubileuszowej uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. M. P. zaczęliśmy się przygotowywać tradycyjną nowenną dnia 29 listopada w naszej odświętnie przybranej kapliczce. W tym też czasie wydano tegoroczną sodalicyjną pamiątkę — Spis sodalicyjny ozdobiony akademickim ryngrafem jasnogórskim.

Nadszedl dzień 8 grudnia, uroczystość tak droga dla naszej Sodalicji, ktora, jak nam doniesiono ze wszystkich miast uniwersyteckich, w tym roku stała się również głównym świętem Młodzieży, Akademickiej.

W kaplicy konwiktowej przed głównym ołtarzem stanął sodalicyjny stary sztandar. Nabożeństwo rozpoczął W. O. Rektor J. Kościsz śpiewem »Veni Creator«, po czym w dłuższej przemowie wyjaśnił, czym jest Niepokalana dla Kościoła, dla duszy chrześcijanina, dla Polski i dla Sodalicji. Następnie sekretarz S. Starowieyski odczytal listę tych kandydatów, którzy się mieli wkrótce poświęcić na sodalisów, a do nich należeli: Stanisław Styczyński, Bogusław Walewski, Zdzisław Chrząstowski, Zbigniew Dziuk, Jerzy Felczer, Marian Kisielewicz, Aleksander Starowieyski, Władysław Dulęba, Andrzej Obertyński, Wacław Obertyński, Adam Paygert, Krzysztof Wolski. Po odnowieniu wyznania wiary i ceremoniach zaczęła się Msza św., w czasie której śpiewał chór, a po Komunii św. wykonano »Magni-

ficat«. Gdy nowym sodalisom wkładano medale, cała kaplica śpiewała »Serdeczna Matko«. W nabożeństwie naszym wzięła udział Sodalicja obywatelska Samborsko-Przemyska, wśród których było też grono byłych członków Sodalicji Konwiktowej.

JUBILEUSZOWA AKADEMIA.

O godzinie wpół do 11-tej zebrali się goście i cały Konwikt na sali, gdzie na tle Jasnogórskiego klasztoru widniał obraz N. Marii Panny. Akademię rozpoczął chór z orkiestrą starożytnym hymnem narodowym »Bogurodzica«.

Prefekt Sodalicji wygłosił następujące zagajenie:

Na tej sali gromadzimy się często, aby oddać cześć zasłużonym w narodzie bohaterom i wodzom, sławnym mężom nauki i sztuki, natomiast raz do roku, aby uczcić Niepokalaną Dziewicę, Bogiem wsławioną Maryję.

Wyjątkowe jest jednak to dzisiejsze Mariańskie zebranie, bo oto Sodalicja Konwiktowa obchodzi pięćdziesiątą rocznicę od swego przeniesienia z Tarnopola do Chyrowa.

Co oznaczają te złote gody? Jaka jest istotna treść tej naszej Mariańskiej, Sodalicyjnej i rodzinnej uroczystości?

Nie trudno dać odpowiedź na to pytanie. Dziś stawiamy jakby słup graniczny w dążeniu do sodalicyjnych ideałów, których realizacją było to, że z górą 800 młodych serc jawnie i publicznie, śmiało i z zapałem zapisując się pod sztandar Mariański wyrzekło: »Przenajświętsza Panno i Bogarodzico Maryjo, obieram Cię dzisiaj za Panią, Orędowniczkę i Matkę. To wszystko ślubuję, przyrzekam i przysięgam. Tak mi dopomóż Bóg i ta święta Ewangelia.«

Jesteśmy jako Polacy przekonani, że ogół tych 800 serc młodocianych oddawał się swej Pani i Królowej z wielką gorącością, zapałem i hojnością, bośmy to czynili należycie uświadomieni, czym jest Maryja dla chrześcijaństwa, Kościoła i Polski, czym jest Maryja dla duszy każdego z nas, bośmy za O. Antoniewiczem śpiewali:

Jest to myśl błoga, jest to myśl droga, że Matką naszą jest Matka Boga.

A jakiż cel ma dzisiejsza nasza uroczystość?

Pragniemy i dzisiaj spotęgować i dalej utrwalać miłość naszą ku Marii nie w uczuciach tylko i w słowie, ale i w czynach i ofiarach. Dlatego Sodalicja nasza stworzyła stypendium (400 zł) imienia pierwszego Moderatora O. Hrubanta, jako pomoc dla niezamożnego sodalisa - akademika.

Pragniemy następnie wyrazić wielką wdzięczność naszej Pani. Matce i Królowej za obfite łaski, jakimi obdarzała zawsze swych wiernych synów i uczniów swej Sodalicyjnej szkoły chyrowskiej.

Wreszcie podziękować pragniemy i Przełożonym Konwiktu za wszystko, co dla rozwoju naszej Sodalicji w ciągu tego półwiecza zdziałali.

Zastanówmy się krótko nad tym, jak nasza organizacja powstała! Sodalicja Mariańska zrodziła się pod wpływem tego potężnego odrodzenia religijnego, jakie w połowie wieku XVI przeciwstawiło się reformacji i złowrogim jej skutkom. Twórcą jej był Belg, członek zakonu Tow. Jezusowego, nazwiskiem Jan Leunis.

Jako młody wychowawca, gorący czciciel N. M. P. postanowił miłość ku Niej wyzyskać dla swych młodych uczniów jako pobudkę i środek wyrobienia duchowego. — I w r. 1563 zawiązał formalne stowarzyszenie religijne, którego celem było przez miłość ku N. M. P. dążyć do zdobycia wybitnej cnoty chrześcijańskiej. Stowarzyszeniem tym była Sodalicja, i od tej chwili datuje się wspaniały jej rozwój, podobny do triumfalnego pochodu przez wieki, w ciągu którego zyskiwała coraz to większe poparcie kanoniczne ze strony Kościoła. Wprawdzie przez ześwietczenie społeczeństwa i powiewy niedowiarstwa wieku XVIII została w swym rozwoju powstrzymaną, a rozwiązanie zakonu jezuitów zdawało się odejmować sodalicjom podstawę ich bytu — to jednak przetrwały one zwycięsko ten kryzys, by odzyskawszy swych kierowników znowu się ożywić i dojść do szczytowego punktu rozwoju. A tym było określenie przez Piusa IX dogmatu o Niepokalanym Poczęciu N. M. P., który otworzył nowy okres Jej kultu.

Podobne losy przeżywała Sodalicja i w Polsce. Wprowadzona już z końcem XVI w. tak silne niebawem zapuściła korzenie, że tytułem rycerzy mariańskich chlubiły się u nas nie tylko ogromne zastępy szkolnej młodzieży, ale mieszczanie, szlachta, dygnitarze koronni, a nawet kilku królów.

Rozwiązanie zakonu jezuitów, a połączone z tym zamknięcie ich szkól, a także szkół pijarskich stało się przyczyną zupełnego upadku Sodalicji. Młodzież zarażona niewiarą szkól zaborców nie garnęła się pod Sztandar Mariański. — I dopiero w r. 1871 otwarta w konwikcie tarnopolskim Sodalicja, a potem przeniesiona wraz z zakładem do Chyrowa i tu ponownie otwarta w r. 1888 dziś obchodzi złote gody.

Patrząc na ten wspaniały rozwój Związku w Polsce, bo dzisiaj, po 50 latach mamy około 300 Sodalicyj gimnazjalnych, mimowoli nasuwa nam się pytanie, co jest przyczyną sprawczą tego ożywionego ruchu. Odpowiedź nietrudna. Miłość N. M. P., cześć dla Jej Niepokalanego Poczęcia jest niewyczerpanym źródłem sił i podniet do pracy. Kochamy N. M. P. wszyscy, cały Kościół Jej cześć oddaje, ale my sodalisi szczególnie mamy ją kochać, doznając tylu widocznych objawów Jej łaski. Kochamy Ją dlatego, że już od pierwszych chwil naszego życia Jej Imię podsuwa nam nasza ziemska matka. Mamy Ją kochać dlatego, że wiedzie nas przez naszą młodość. Gdy świat ciągnie nas w odmęty zla i nieprawości, Ona jest zawsze ostatnią deską ratunku, Ona jest gwiazdą przewodnią w ciemnościach duszy, Ona daje nam wytrwanie w spełnianiu jednostajnych obowiązków szkolnych. Jej postać jaśnieje niepojętą chwałą, płynącą z tej prawdy, że jest Matką Boga. Mamy Ją kochać dalej dlatego, że jako Polacy szczególniejszej od Niej w ciągu wieków doznawaliśmy opieki od kolebki naszego państwowego bytu aż po »Cud Wisły«.

Artysta słowa polskiego, Henryk Sienkiewicz, wzrokiem jasnowidza ogarniający przyszłość naszej Ojczyzny wyrzekł te znamienne słowa: »Wszystkie być może, cnoty polskie zaginęły w naszym narodzie, pozostała jednak cześć dla Marii i na niej, jak na fundamencie resztę cnót odbudujemy już w wolnej Ojczyźnie naszej«. Teraz, gdy Ojczyzna nasza od 19 lat zażywa niepodległości, leży przed nami zadanie odbudowania zaginionych polskich cnót. I dobrze przewidział Sienkiewicz, że miłość Marii odnowi nasze społeczeństwo. Ostatnie zwłaszcza lata dają liczne dowody odrodzenia religijnego w Polsce. I możemy być dumni, że w dziele tym znaczny mają udział Sodalicje, bo skupiają one w swym gronie nie tylko młodzież gimnazjalną i uniwersytecką, ale ludzi starszych wszystkich zawodów i stanów. Lecz dotychczasowe wyniki niech będą tylko początkiem tej pracy, którą my w przyszłości dalej musimy prowadzić. Wrogowie Kościoła, a za tym i nasi, przeciwko którym spełnia Polska nadal swą dziejową misję »Przedmurza chrześcijaństwa« wytężają i wytężać będą siły, ażeby przeszkodę w ich zgubnej działalności — wiarę narodu polskiego — zniszczyć. A naszym zadaniem będzie nie dopuścić do tego, jak nie dopuści do tego N. P., która narodowi naszemu w ciężkich dniach niewoli zginąć nie dała.

* *
*

W związku z naszym jubileuszem, o którym zawiadomiliśmy w ostatnim numerze »Przeglądu Chyrowskiego«, otrzymaliśmy cały szereg listów i depesz gratulacyjnych.

Przemyśl

Sodalicja kowiktowa w Chyrowie — to z pewnością jedna z najstarszych Sodalicyj w Polsce. Wszak spadkobierczynią jest ona Sodalicji konwiktowej w Tarnopolu, a przejęła spuściznę po Sodalicjach pracujących w tak licznych Konwiktach OO. Jezuitów w dawnej Polsce.

Wychowały one prawdziwych rycerzy Chrystusowych, którzy swą piersią zasłaniali Kościół św. i Ojczystą ziemię przed zalewem idącym od barbarzyńskiego Wschodu.

Dzisiaj Kościołowi św. w Polsce i Ojczyźnie naszej miłej grozi nie tylko zewnętrzny nieprzyjaciel, ale niebezpieczniejszy znacznie nieprzyjaciel zagrażający duszom — to bezbożnictwo nowoczesne. — Do obrony przed nim macie się gotować, Ukochani Synowie moi, Sodalisi Chyrowscy, byście mogli stanąć kiedyś pod sztandarem Marii jako pracownicy Akcji katolickiej, jako szermierze nieustraszeni, nieugięci, rycerze niezłomni.

Na pracę nad uświęceniem dusz Waszych, nad gotowaniem się do spełnienia wspomnianych zadań, tak Czcigodnym Przełożonym Sodalicji Waszej, jak i Wam, Drogie Dzieci Marii, dzisiaj, gdy święcicie pięćdziesiątą rocznicę przeniesienia jej z Tarnopola do Chyrowa, przesyłamy jako zadatek Bożego błogosławieństwa Nasze błogosławieństwo biskupie. † *Fr. Barda Bp.*

Rzym

Z radością dowiedziałem się, że Sodalicja Mariańska uczniów w Chyrowie gotuje się do uczczenia 50-tej rocznicy otwarcia tejże Sodalicji po przeniesieniu naszych szkół z Tarnopola do Chyrowa.

5o lat istnienia tej Sodalicji w Chyrowie, to pół wieku owocnych wysilków i solidnej pracy jej Moderatorów, począwszy od nieodżałowanej ś. p. O. Józefa Hrubanta aż do ostatniego jej Moderatora, a równocześnie wiernej służby pod »Znakiem Marii« i rzetelnej pracy ze strony alumnów nad pogłębieniem ich wewnętrznego życia z Jezusem i dla Jezusa.

Na nowe 5o-lecie nowych łask i nowych błogosławieństw Konwiktowej Sodalicji z całego serca życząc wyrażam nadzieję, że duchem Chrystusa-Króla i Jego Matki ożywieni, uczniowie Chyrowscy, w szeregach Sodalicyjnych zrzeszeni, będą apostołami i realizatora-

mi ideałów Sodalicyjnych: żywej wiary i uczynków z wiary, zwłaszcza dzisiaj, kiedy ze strony ateistycznej i bolszewickiej Rosji i wojującego bezbożnictwa wogóle grozi nam duże niebezpieczeństwo.

Aby zapał naszej kochanej młodzieży Sodalicyjnej w Chyrowie zamieniał się w czyn, a czyn przyniósł nam owoc stokrotny, z całego serca i Ojcu Drogiemu i Młodzieży Sodalicyjnej i całemu Zakładowi błogosławię, obiecując jednocześnie specjalną o Was pamięć przed Bogiem w sam dzień jubileuszu przypadającego na Uroczystość M. B. Niepokalanie Poczętej b. r.

Jako zadatek tego błogosławieństwa ofiaruję 100 Mszy św. na Waszą intencję.

Ks. Włodzimierz Ledóchowski T. J.

Kraków.

Z serdeczną radością przyjąłem wiadomość o Pięćdziesięcioleciu Sodalicji Chyrowskiej. Nie mogąc wskutek mych zajęć wziąć osobistego udziału w tych miłych uroczystościach, spieszę złożyć listownie jak najszczersze życzenia i gratulacje, dziękując wespół z Uroczystującą Sodalicją dobremu Bogu i Niepokalanej Patronce za szereg łask zlanych na naszych kochanych Sodalisów a przez nich i na społeczeństwo nasze przez czas minionego pięćdziesięciolecia. — W tym bowiem okresie Sodalicja wychowała i w szkole Niepokalanej wyrobiła setki pięknych a mocnych charakterów, zapisanych niezniszczalnymi zgłoskami w księdze żywota.

Dlatego dziękując Sodalicji gorąco za tę piękną, gorliwą a żmudną pracę, składam Jej szczere gratulacje i z głębi serca życzę, ażeby i na przyszłość postępowała raźno naprzód jasnymi szlakami ustaw sodalicyjnych i pracowała ofiarnie dla dobra Kościoła i naszej Ojczyzny.

Z serdecznym pozdrowieniem sodalicyjnym i prośbą o pamięć przed Bogiem *Ks. Władysław Lohn T. J.*

Studzieniec.

Pięćdziesiąt lat mija, jak ś. p. założyciel i ówczesny Rektor Konwiktu Chyrowskiego, Henryk Jackowski, polecił ś. p. O. Józefowi Hrubantowi zebrać garstkę b. kongreganistów i aprobanistów, jak wówczas zwano, b. kongregacji mariańskiej tarnopolskiej, i założyć z nimi Sodalicję mariańską przy Konwikcie Chyrowskim, która by w dalszym ciągu szerzyła ideały większej czci do Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej, Królowej Korony Pol-

skiej wśród wychowanków Zakładu Św. Józefa w Bąkowicach, na większą Chwałę Pana Boga, dla dobra Matki Naszej, Kościoła Katolickiego, na pożytek Ojczyzny naszej, Polski.

Z b. sodalisów tarnopolskich wzięli udział w tym pierwszym zebraniu: Joachim Wołoszynowski, Józef Iżycki, Ignacy Krasicki, Kazimierz Chłapowski, Zdzisław Wohlfart, Stanisław Żurakowski, z kandydatów: Gustaw Zaremba, Longin Łoboś i Wiesław Skarzyński, — Ta garstka, z radością przyjęła przedstawiony projekt i Sodalicja mariańska w Chyrowie została założona. Wybrano prefekta i konsultę i zaczęto zbożną pracę.

W dniu 25 marca 1888 r. pierwsi kandydaci złożyli na uroczystym nabożeństwie sodalicyjnym w kaplicy kolegialnej, wówczas będącej również kaplicą konwiktową i sodalicyjną, pierwsze ślubowanie sodalicyjne w kowikcie chyrowskim, byli to: Gustaw Zaremba, Longin Łoboś, Wiesław Robert Skarzyński. — Konsulta zaczęła swoją pracę przyjmując dosyć duży zastęp kandydatów, którzy jeszcze w tym samym roku składali swe przyrzeczenia. Tak, iż po pewnych przesunięciach w konsultacie, mogła Sodalicja mariańska chyrowska, już znacznie zwiększona, w czerwcu 1888 r. już stanąć do fotografii, która została umieszczona na okładce w Nr. 1. Przeglądu Chyrowskiego XLVI za styczeń i marzec 1938 r. — Tak więc już mija pięćdziesiąt lat, jak spadkobierczyni Kongregacji Mariańskiej Tarnopolskiej zaczęła swe życie w Zakładzie św. Józefa w Bąkowicach, mija pięćdziesięt lat, jak szerzy cześć Marii w Konwikcie Chyrowskim. — Przez pięćdziesiąt lat Sodalicja chyrowska wciąż młoda, pełna zapału szerzy odziedziczone ideały kongregacji mariańskiej tarnopolskiej, które odziedziczyła wraz z jej majątkiem, t. j. szerzenia wśród swoich członków sodalisów i swego otoczenia coraz większej czci ku Najświętszej Marii Pannie Niepokalanie Poczętej, która już przed wiekami została wybrana na Królowę Korony Polskiej. Po wyjściu zaś z konwiktu sodalisi chyrowscy w myśl swych zasad wstępują do Sodalicyj akademickich, a potem do Sodalicyj Panów, teraz zwanych Sodalicją Inteligencji Męskiej.

Tam też w dalszym ciągu pracują i wypełniają przyjęte w konwikcie zobowiązania. — Wprawdzie, gdy Polska była na trzy części rozdarta, sodalisi żyjący na terenach zaboru rosyjskiego i pruskiego nie mieli sposobności do wstępowania do nowych sodalicyj, gdyż sodalicje były w tych okupacjach zabronione. Jednak o ile mogli, nie przerywali nici, łączących ich z Sodalicją chyrowską i piśmiennie a nawet czasami przyjeżdżając do Chyrowa stwierdzali swą do niej przynależność. Czego dowodem zjazd sodalicyjny w Chyrowie w ro-

ku 1904., gdzie na zew sodalicji chyrowskiej znaczna część sodalisów przybyła i wśród nich znalazło się nawet kilku sodalisów tarnopolskich, na czele z ś. p. Andrzejem Walichnowskim, byłym prefektem Sodalicji tarnopolskiej, który na naszym zjeździe przewodniczył. — Z Chyrowa pojechaliśmy na Kongres Mariański do Lwowa i braliśmy udział w nabożeństwach i zebraniach tego kongresu, oraz w uroczystej procesji po ulicach Lwowa i odmawialiśmy na niej wspólnie na rynku Lwowa przed cudownym obrazem Najświętszej Marii Panny śluby Jana Kazimierza, obierające Najświętszą Maryę Pannę na Królowę Korony Polskiej i oddające naród nasz pod Jej szczególną opiekę.

Kongres Mariański we Lwowie powiedział nam, że Polska jeszcze żyje i że na zarządzenie Opatrzności Bożej zostanie do wolności przywróconą. Zabory wprawdzie jeszcze wówczas istniały, lecz widząc obok siebie w tej procesji ludzi mieszkających we wszystkich trzech zaborach i z rozmaitych części dawnej Polski rozumieliśmy, że zabory sztucznie zrobiono i rozdarcie żywego ciała Polski na trzy części nie będzie wieczne. — Widzieliśmy, że okowy założone na nas zaczynają się rysować, że może za niedługo pękną i że mimo kordonów jesteśmy braćmi i synami jednej Ojczyzny i że może dożyjemy czasu, gdy Polska będzie znów wolna i niepodległa i będzie mogła w dalszym ciągu wypełniać swe wzniosłe posłannictwo, dla którego została stworzona. — Jeszcze kilkanaście lat musieliśmy czekać, jednak gdy cud Opatrzności stał się i okowy z rąk Polski opadły i Polska ujrzała się wolną i niepodległą. — Zabory dawne rosyjskie i pruskie pokryły się sodalicjami i w założeniu ich brali udział czynny byli sodalisi chyrowscy. — A i w stolicy Polski, w Warszawie, zaraz z wiosną 1919 r. powstała Sodalicja Mariańska i w liczbie dwunastu wówczas jej założycieli znalazło się paru byłych sodalisów chyrowskich, którzy weszli do konsulty i byli w niej przez kilka lat asystentami i zastępywali prefekta. — Obecnie w tym roku nasza zasłużona i sędziwa już wiekiem Sodalicja Chyrowska obchodzi swój złoty jubileusz. — Sędziwa wiekiem, bo żyje już pięćdziesiąt lat, jednak jest młodą i pełną zapału w czynieniu dobra. — Spełnia swe posłannictwo i rozszerza cześć ku Najświętszej Marji Pannie wśród swoich członków, wśród konwiktorów, a później wśród swego otoczenia. — Jako dawny jej członek i, mogę powiedzieć, jeden z jej założycieli życzę jej z powodu tych jej złotych godów coraz większego rozkwitu. — Niech żyje i pracuje owocnie i rozszerza coraz większą cześć wśród swych członków i konwikto-

rów chyrowskich do Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej, a następnie przez byłych swych członków niech rozszerza swe posłannictwo w całym naszym Narodzie. — Niech będzie istotnie godna imienia narodu Marii, niech będzie godna być królestwem Najświętszej Marii Panny i godna mieć za Królowę Niepokalanie Poczętą. *Wiesław Skarzyński.*

Lwów.

Na uroczystość półwiekowego istnienia Waszej Sodalicji Mariańskiej i ja też starszy Wasz brat spieszę z życzeniami z serca płynącymi. Niechże ta Wasza Sodalicja rozwija się jak najpiękniej i niech przysposabia najlepszych synów Ojczyzny i gorących katolików.

Wiecie dobrze, że Sodalicja Mariańska prowadzi swoich uczestników prostą drogą do doskonałości chrześcijańskiej i wychowuje Świętych. — Któż z Was nie słyszał lub nie czytał o św. Franciszku Salezym, św. Piotrze Kanizjuszu, św. Piotrze Klawerze, św. Janie Berchmansie, błog. Andrzeju Boboli? Wszyscy byli sodalisami. I oni i bardzo wielu innych!

Jest moim najgorętszym dla Was życzeniem, które Wam składam w uroczystym dniu Waszego Jubileuszu, żebyście i Wy, Drodzy Przyjaciele moi, kroczyli śladami wymienionych Wielkich Sodalisów i zostali Świętymi! Czy to tak trudno? Bynajmniej! Mogli oni, możecie i Wy! Tylko trzeba wolę wytężyć ku temu celowi, gorąco kochać Najświętszą Panienkę i prosić Ją nieustannie, aby Wam błogosławiła w tej pracy. *Prof. Franciszek Walczak,*
stary sodalis.

Kraków.

Każdy jubileusz jest wyrazem radości i żywotności Towarzystwa, które przetrwało szereg lat bytu i rozwoju. W Sodalicji Mariańskiej 50-lecie egzystencji stanowi ważny punkt zwrotny, około którego skupia się pół wieku pracy, zabiegów i wysiłków setek młodych ludzi, tysiące uczynków dobrych, miliony szlachetnych porywów i uniesień w zaświaty ku Niepokalanemu Poczęciu. Ileż każdy z nas zawdzięcza Królowej Nieba i Królowej Polski przez tyle lat życia!

44 lat temu po raz pierwszy przyjechałem do Chyrowa. — Do Kongregacji Mariańskiej przyjęty 40 lat temu, a Sodalisem jestem 37 lat. Byłem później w Sodalicji Akad. Lwowskiej i w Sodalicjach Panów we Lwowie, w Poznaniu i obecnie w Krakowie, ale podstawę sodalicyjną na całe życie dała mi Macierz Chyrowska. —

Podobnie Jej zawdzięczają swoje zasady inni starsi Sodalisi, nieraz na wybitnych i czołowych stanowiskach w Polsce i za granicą! — Tutaj na ziemi nie ma na to statystyki i nie znamy liczb bardzo ciekawych z Mariologii! Jednakże taka statystyka bardzo ważna istnieje w sercu Boga-Rodzicy i o niej kiedyś się dowiemy.

Bardzo doniosłym obowiązkiem sodalisa jest rozszerzać to Królestwo Mariańskie i starać się o pozyskanie nowych członków odpowiednich i godnych tego wysokiego zaszczytu. — W tym kierunku jest u nas wogóle za mało propagandy i świadomości Mariańskiej u wielu takich, którzy doskonały materiał stanowią na dobrego sodalisa. Tak marnujemy wielkie siły, energie olbrzymie, które drzemią, ukryte i potencionalne, a nie mogą się uzewnętrznić kinetycznie. Zatem niech będzie powołaniem każdego sodalisa zjednywanie nowych członków Sodalicji, którzy przyczynić się mogą do przebudowy dzisiejszej materialistycznej cywilizacji na prawdziwie katolicką i Mariańską kulturę ducha w najliczniejszych kolach i w całej Ojczyźnie naszej.

W dniu uroczystym przesyłam Sodalicji i Sodalisom serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności, rozkwitu na cześć Najśw. Panny i pożytek Ojczyzny!

Łączę serdeczne Mariańskie pozdrowienia

Dr. Stanisław Salkowski.

Chrzanów.

Z okazji tego tak drogiego nam wszystkim sodalisom święta pospieszam donieść o mej stałej łączności z moją macierzystą Sodalicją Chyrowską, szczególniej w bieżącym roku, w którym wypada jubileusz jej 50-lecia. Któżby nie wspominał z prawdziwym uczuciem i rozrzewnieniem swoich lat młodych! I ja je wciąż wspominam. Lecz te wspomnienia o ileż większą posiadają wagę, gdy się łączą z najserdeczniejszą wdzięcznością względem Pana Boga, że mi pozwolił w tych latach młodości zaciągnąć się w szeregi slug swojej Matki w Konwiktowej naszej Sodalicji i stamtąd zaczerpnąć nietylko łask tak obfitych, ale i tych świętych podstaw i wskazań, które oby na zawsze wniknęły w duszę i podtrzymały w tym życiu.

Za to więc wdzięczność moją wyrażam po Bogu Kochanej Sodalicji Chyrowskiej w dniu jej jubileuszu, a myślę, że nie ja jeden ale wraz ze mną tę samą wdzięczność odczuwają pewnie też cale rzesze ludzi, co w ciągu tych 50-ciu lat wyszły z pod Chyrowskiego Sodalicyjnego sztandaru.

Niech więc tych parę słów wdzięczności będą skromnym dorzuceniem do hołdu Niepokalanej i uczczenia Sodalicji Konwiktowej od starego sodalisa i dawnego jej prefekta.

Pozostaje jeszcze dołączyć serdeczne życzenia: jak najpiękniejszego jej dalszego rozwoju na chwałę Boga i na cześć jej Niepokalanej Patronki, pod której obronę uciekamy się wszyscy sodalisi tak my starzy, jak i ci najmłodsi, co właśnie dziś po raz pierwszy się poświęcili na Jej służbę. *Prof. Tadeusz Urbańczyk.*

W a r s z a w a.

W pięćdziesięciolecie istnienia Sodalicji Chyrowskiej łączę się z Sodalisami i całym Konwiktem w uczuciach kultu dla Niepokalanej Matki Bożej w dziękczynieniu za doznane łaski i miłosierdzie.

Życzę Sodalicji Konwiktowej, która tak wielkie ma dzieło w duszach chłopców do spełnienia, jak najszerszego rozwoju i zawsze najtrwalszych rezultatów. *Władysław Paczoski.*

* *
*

Powinszowania i życzenia nadesłali: z Krakowa Sodalicja Mieszczańska, Sodalicja Akademicka, Sodalicja uczniów handlowych. Ks. Mieczysław Kuznowicz, Ks. Stanisław Bednarski, Koło Związku Chyrowiaków, Dr. Józef Gołba, Dr. Stanisław Salkowski, Leon Biliński, Jerzy Kowalski, Tadeusz Błaszkiewicz, Zbigniew Zańko, Lucjan Rudolphi, Zbigniew Orczykowski, Marian Skopiński, Roman Chrystowski, Stanisław Kłosiński, Józef Mika, Józef Górbiel, Henryk Rychwalski.

Sodalicja Gimnazjalna OO. Jezuitów z Wilna i z Gdyni-Orłowa. Sekretarze Sodalicji Obywatelskiej ze Lwowa, Tadeusz Kowalewski i z Poznania Jan Deskur.

Z Warszawy: Inż. Józef Strzelecki, Kazimierz Chomicki, Władysław Paczoski, Dr. Stanisław Jezierski.

Ze Lwowa: Ks. Alfred Dobiecki, Dr. Karol Kuhl, Włodzimierz Filippoto, Zbigniew Kozar, Adam Januszewski, Tadeusz Kościuszkiewicz.

Z Gdyni: O. Jakób Krysa i Dr. Kazimierz Bielawski.

Następnie: Ks. Stanisław Dunikowski z Rabki, Witold Choynowski ze Słucza, Inż. Marian Bosakowski z Płośnicy, Stanisław Wilczewski z Doliny, Wiesław Liwicki z Wróblika, Konstanty Sołtan z Hrubieszowa, Antoni Stadnicki z W. Wsi, Konstanty Gołębski z Marianowa, Kazimierz Rychwalski z Ostrowa, Władysław Ładomirski z Markowiec, Stanisław Zaliwski z Dębówki, Wiesław

Skarzyński ze Studzieńca, Jerzy Hohendorf z Kopyczyniec, Ignacy Hirszel z Równego.

Wreszcie: Dr. Gustaw Zaremba z Poznania, Ks. Zygmunt Wiszniewski ze Strusowa, Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa, Zygmunt Domański z Warszawy, Tadeusz Maciejowski z Radziechowa, Inż. Bolesław Lechowicz z Rudy, Marian Dworak z Lublina, Adam Drohojowski ze Lwowa, Krystyn Zawadzki z Warszawy, Andrzej Moos z Krzeszowic, Kazimierz Lenard z Chicago.

* * *

Po zagajeniu Prefekta Sod. J. Pietrzykowski wygłosił z przejęciem i odczuciem zastosowany do chwili wiersz: »Pół wieku mija«, chór wykonał pieśń »Pod sztandarem« sławnego już dziś i poza Polską muzyka, Feliksa Nowowiejskiego.

ODCZYT HENRYKA ARCHUTOWSKIEGO.

Wyrobiły to dziejowe zdarzenia, że każdy z osobna naród odznaczał się szczególnym nabożeństwem, skierowanym do pewnej tajemnicy, do tego lub owego świętego. We Włoszech uprawia się tradycyjnie nabożeństwo do Dzieciątka Jezus. Santo Bambino. W Niemczech zachodnich zwłaszcza kwitnie kult święta Trzech Króli, w Czechach znane nabożeństwo do św Jana Nepomucena, Francja zaś celuje czcią ku Najświętszemu Sakramentowi i Najświętszemu Sercu Jezusowemu. — Otóż w Polsce takim szczytem pobożności, ujściem religijnego uczucia, uszczęśliwiającą koniecznością duszy polskiej po wszystkie czasy była i będzie cześć Marii Już od zarania dziejów naszych jesteśmy świadkami stale wzrastającej czci Mariańskiej — Historię naszą porównać możemy do długiej pieśni pochwalnej ku czci Matki Boga. Pierwsza jej zwrotka zabrzmiała u kolebki dziejów naszych jako „Bogurodzica Dziewica". przez nią Naród przemówił do swej Matki w niebie pierwszym słowem niemowlęcia.—W ciągu wieków pieśń ta stała się przygrywką wszystkich wiekopomnych zwycięstw aż po Grunwald i Wiedeń. — Jako hymn chwały Marii płynęły owe godzinki, nucone przez rycerstwo w nocnych pochodach, płynie po dziś dzień dźwięk hejnału z wieży Mariackiej, rozbrzmiewają setki pieśni mariańskich, co pod stropy rozległych świątyń jak małych drewnianych kościółków, buchają z piersi ludzkiej jako hymny uwielbienia i ubłagania.

Słyszymy pieśń chwalby Marii rozbrzmiewającą poezją poetów, rzeźbą sny cerzy, krasomóstwem kaznodziejów i mądrością teologów. — Przebija jej nuta w Unii Lubelskiej. co w imię miłości i wiary zjednoczyła u stóp krzyża Polskę Ruś i Litwę, dolatują dźwięki z pod Legnicy, gdzie pobożny książę ofiarą życia powstrzymuje pochód dziczy tatarskiej, przybierają wieńcem laurowym wiekopomne imię pól grunwaldzkich, gdzie u stóp Jagiełły runęła potęga knechtów krzyżackich. — Rozbrzmiewa dalej melodia Warny, Cecory i Chocimia, wybija się głośnym akordem owa batalia wiedeńska. co rozsławiła imię Polski i jej króla bohatera. Towarzyszy jej chrzęst stalowych zbroic na oszkaplerzonych piersiach

rycerzy, szum skrzydeł husarji i łopotanie proporców wojennych — jeszcze za kościuszkowskich powstań zdobnych w obrazy Bogurodzicy.

Lecz cóż to? Pieśń słabnie, melodia się mąci. Głos się łamie, łka i szlochać zaczyna.

Miast majestatu i triumfu, brzmi nuta grozy i przerażenia.

To psalm niewoli!

Nadszedł przecie okres, w którym sznury kibitek pędzą po śnieżnych bezmiarach pól na Sybir. Wiozą one na dozgonną mękę kwiat młodzieży polskiej której jedyną winą było to, że Polskę kochała! Wszak wróg, jak „szatan złośliwy a jak Bóg potężny" jednym skinieniem oczu odrywał mężów od żon, synów od matek i na wieczną skazywał rozłąkę.

Cóż dziwnego, że zabrzmiała ta pieśń, jękami katowanych ofiar, ohydą rzezi galicyjskiej, łzami i krzykiem polskich dzieci, poniewieranych za polski pacierz, przekleństwem chłopa, któremu zdzierano dach z nad głowy i ojcowską odbierano zagrodę. — Wszystko nam śpiewa ta pieśń, a każdą swą zwrotkę wieńczy refrenem pochwalnym dla Królowej Korony Polskiej Wszak Ona to w czarnych godzinach niedoli była z Narodem polskim — Ona ze skazańcami szła na Sybir i ocierała im łzy tęsknoty. — Ona na pobojowiskach zamykała na wieczny sen powieki powstańców, którym nie było dane oglądać tej wymarzonej i wyśnionej Ojczyzny, a której życie nieśli w ofierze. Ona, Królowa nasza, dodawała żywym otuchy i nadziei, że przyjdzie kres cierpień i zajaśnieje świt po ciemnej nocy.

(Por. Kłos: *Królowa Korony Polskiej.*)

Nie był to tedy żaden wyszukany pomysł, gdy 1 kwietnia 1656 r. we lwowskie katedrze Nuncjusz papieski Widoni nazwał Najśw. Marię Pannę Królową Korony Polskiej.

Po cudownym ocaleniu Częstochowy z mocy oblegających ją Szwedów i wypędzeniu wroga z kraju król Jan Kazimierz składa we Lwowie dziękczynne swoje śluby Wtedy to w ogólnym rozmodleniu, kiedy dusze rwały się do stóp Marii, by Jej dziękować za widoczną interwencję w obronie Polski, Nuncjusz upadłszy na kolana zawołał z uniesieniem: „Regina Regni Poloniae ora pro nobis".

Rozklęczony w kornej modlitwie król, w otoczeniu Biskupów i Senatorów odczytywał głośno swe śluby. Obejmowały one następujące trzy rzeczy: „Przyrzekam, że cześć i chwałę Twoją wszędzie i zawsze po królestwie moim z największą usilnością pomnażać i utrzymywać będę.

Powtóre. Obiecuję nadto i ślubuję, że u Stolicy Apostolskiej starać się będę, aby ten dzień na podziękowanie corocznie jako uroczysty i święty obchodzono.

Ślub zaś trzeci. A ponieważ z wielkim bólem serca mego widzę, że za łzy i uciśnienie ludzi wiejskiego stanu w królestwie moim Syn Twój, sprawiedliwy sędzia świata, od siedmiu lat dopuszcza na królestwo moje kary powietrza wojen i innych nieszczęść, przeto obiecuję i przyrzekam oprócz tego, że ze wszystkimi stanami moimi po przywróceniu pokoju użyję troskliwie wszystkich środków dla odwrócenia tych nieszczęść i postaram się, aby lud królestwa mego od uciemiężenia i niesprawiedliwych ciężarów był oswobodzony.

A jednak nie dotrzymaliśmy tych ślubów. Zgrzeszyli wobec swej królowej wiarołomstwem ojcowie nasi.

Nic też w tym dziwnego, że za złamaniem ślubów poszła kara.

Pięknie to i z prostotą przedstawia w swych staropolskich „Roratach" — Syrokomla:

Na królów twarde włożono pęta,
W Pasterzach znikła gorliwość święta.
Senatorowie poili braci —
Szlachta się ciągle konfederaci —
Żołnierz jął grabić tych, których bronił —
Kupiec przez lichwę bogactwo trwonił,
Kmiotek - niewolnik zmarniał we dworze,
Anioł zatrąbił na sądy Boże.

Nastało upodlenie narodu, a za nim niewola.

Nie czas ku temu, by z niezagojonych ran jeszcze zrywać bandaże. Jedno tylko wypada już dziś podkreślić. — Tak, jak w historii naszej katolicyzm, kult Matki Boskiej i polskość nierozerwalne stanowiły przymierze, tak uciemiężeni pod obcym panowaniem broniąc katolicyzmu broniliśmy polskości, broniąc języka i narodowości występowaliśmy w obronie Marii i Jej królewskiego majestatu. Zabroniono narodowi używać nawet imienia swej Królowej. — Ileż to razy zdarto symbol Jej królowania ze sztandarów naszych. Ileż razy usiłowano wydrzeć Jej imię z pod serca polskiego? Napróżno! Naród polski zbyt głęboko zakorzenioną miał cześć dla Ciebie, o Maryjo! Nieustraszony w swych poczynaniach koronował obrazy Twoje cudowne, jako znak Twego nad nim panowania i obsypywał je złotem i kamieniami, a gdy tych nie stało, perłami łez i rubinami krwi.

Po długiej, bo półtorawiekowej nocy nastał przez tyle pokoleń wyglądany świt, a za nim błysnęło słońce wolności! Lecz, jak owo zmartwychwstanie Chrystusowe poprzedził wstrząs wszechnatury, tak zmartwychwstanie Ojczyzny naszej poprzedzał huk armat, ziejących ogniem i wstrząsających ziemią w jej posadach. Zachwiały się trony, najpotężniejsze mocarstwa w proch się rozsypały, a korony królewskie stały się żerem zrewolucjonizowanych tłumów. — Zmartwychwstała Ojczyzna nasza w podobnych znalazła się warunkach. Anarchiczne i socjalistyczne elementy, szumowiny największej miary chciały dokonać aktu detronizacji Boga i Marii, Królowej Korony Polskiej. — W pierwszych wszak chwilach słabości 1918 roku naród polski stał się świadkiem niezwykłego gwałtu. — Ręce zrewolucjonizowanego motłochu odważyły się zatknąć na starych murach królewskiego zamku czerwony sztandar. Serca polskie bić przestały na chwilę z oburzenia. — Ale czy w prowokacji tej nie dostrzegamy własnej winy? Czy zawisła by owa czerwona płachta na Zamku warszawskim, gdyby od dziesiątek lat inteligencja stawała z robotnikiem katolickim ramię przy ramieniu? Nasi inteligenci woleli jednak pozostawać na swym wygodnym Olimpie, by ludowi zaszczepiać wiarę w Boga, sami płaszcząc się przed bałwanem materii. Sądzę, że zbyt poważne to memento dla narodu naszego. — Zapowiada ono jeszcze większe klęski, jeśli inteligencja nasza nie stanie pod sztandarem Chrystusa i jego Najświętszej Matki, a naszej Królowej. Odwieczna walka dwu światów toczy się po dziś dzień. Wszak jeden z obozów chce wskrzesić w ludzie siły narodowe, drugi upodlić do motłochu ulicznego. — Jeden dąży do tego, aby państwo było wykwitem siły i zdrowia narodu, drugi zaś chce oddać najwyższą władzę nad wielkim 30-tu milionowym mariańskim narodem, w brudne, plugawe i do rozlewu krwi gotowe łapy komisarzów ludowych. — Nikt z nas ani na chwilę nie wątpi, pod którym

należy mu stanąć sztandarem. Naród polski w olbrzymiej swej większości katolicki staje dziś zwartą ławą w tym obozie, nad którym powiewa biało-czerwony sztandar z krzyżem i przesłodkim obliczem Częstochowskiej Pani, co na Jasnej króluje Górze.

Teraz zaś krótki rzut oka na rozwój życia katolickiej Polski lat ostatnich. — Jak z jednej strony spostrzegamy wzbierające fale bezbożnictwa i komunizmu, tak nie możemy zamykać oczu na tchnące szczerością objawy odrodzenia i moralnej mobilizacji naszego narodu. Znamienną zaś rzeczą, że nie gdzieindziej lecz właśnie w sercu katolickiej Polski, u stóp Królowej Jasnogórskiej znajdujemy niewyczerpaną krynicę łask i sił do życia. Wszak ciągną ku tej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie — młodzież akademicka, lud wiejski i ziemianie, inteligencja i szare zastępy robotnicze. Spieszą wszystkie warstwy narodu, by zaprzysiąc wierność swej Pani i Królowej, dziękować za dobrodziejstwa, prosić o łaski i opiekę przemożnej Orędowniczki, by wreszcie odejś zaczerpnąwszy sił do dalszej walki na dalsze mozoły i borykania się z twardą szkołą życiową i koniecznością walki o byt. Tak 24 maja 1936 r. z wszystkich szkół wyższych całej Polski ściągnęło na Jasną Górę 15 tysięcy młodzieży akademickiej.

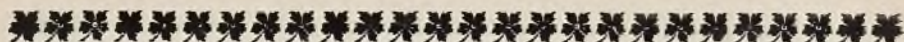
Wszak młodzież to przyszość państwa! Rzesze akademickiej młodzieży zaś świecą przykładem całemu narodowi, bo oto z początkiem czerwca 1937 roku idąc śladem swych rycerskich przodków staje u stóp Jasnej Góry zwarta pięciotysięczna gromada ziemiańska i w tym jeszcze miesiącu bieżącego roku 20 tysięcy nauczycielstwa polskiego od profesorów uniwersytetów aż po nauczycieli szkól powszecgnych składa Najśw. Marji Pannie ślub, że w tak życiu prywatnym, jak i publicznym świecić będę chrześcijańskim i katolickim przykładem społeczeństwu, młodzież zaś wychowywać będą na dobrych synów Boga — Marii i Ojczyzny. — Widzimy jeszcze w tym roku 50-tysięczną rzeszę mężów i kobiet katolickich; przesuwa się poprzed tronem swej Królowej stutysięczna rzesza robotników, którzy nie chcą pozostać w tyle i spieszą szukać łask w jasnogórskim źródle.

Mocno biją dziś dzwony chwały Maryjnej. Brzmi stara pieśń radosna, podchwycona wysiłkiem Twego Narodu, Maryjo. Wśród rozśpiewanej czcią Mariańską Polski — i my w tej chwili możemy powiedzieć:

„Pod Twym sztandarem z ufnością stajem,
Ku Tobie wznosim dusze stęsknione
I Ojców naszych świętym zwyczajem
Kornie wołamy: „Pod Twoją obronę..“

Odczyt wynagrodzono hucznymi oklaskami, poczem Sodalis P. Dziedzic wygłosił piękny wiersz K. Laskowskiego »Ryngrafie naszej ziemi« a orkiestra wykonała »Religioso« Adama. Następnie Sod. J. Stadnicki, S. Starowieyski i Zd. Chrząstowski wygłosili utwór »Trzy chwile w życiu sodalisa« a orkiestra zakończyła, grając poważne i głębokie »Agnus Dei« Bizeta.





ŚLUBOWAŁEŚ — MIŁUJ MARIĘ SŁUŻ BOGU i POLSCE!

Bądź konsekwentnym Polakiem i katolikiem — celem twego życia jest nieustająca służba Bogu i Narodowi polskiemu.

Spełnij sumiennie swoje obowiązki religijne i społeczne — one są tylko miarą tych uprawnień.

Urabiaj swój charakter w myśl nauki Chrystusa — silne moralnie jednostki — to silny Naród.

Szanuj rodzinę i dbaj o jej siłę — zdrowa rodzina jest podstawą bytu narodowego.

Szanuj swą godność osobistą i honor — każdy Polak w mundurze czy bez munduru jest żołnierzem Armii Narodowej.

Walcz z wrogami katolickiej Polski narodowej — w walce tej nie zawahasz się ponieść żadnej ofiary.

Pamiętaj — prześladowania i przeciwności łamią ludzi słabych, mocnych hartują.

Niszcz wszelką destrukcyjną robotę Żydów i ich cichych sprzymierzeńców.

Kupuj tylko u Polaków polskie produkty — w ten sposób stworzysz gospodarcze podstawy wielkiej Polski.

Bądź zawsze czynnikiem ładu — tylko zjednoczony i karny Naród zdobędzie wielkość i potęgę.

Szerz swe przekonania nie przez czczą gadaninę — w zorganizowanych szeregach rozpocznij rzetelną pracę, a dobrym przykładem pociągniesz za sobą innych.

Pracuj w organizacji twojej, probierzem słuszności wszystkich rozwiązań była etyka Chrystusa.

Idź z wiarą w zwycięstwo — pod sztandarem Marii zjednoczymy Naród — zwyciężymy zło.

K. H. ROSTWOROWSKI:

Wychowawcza nitka Ariadny.[1]

Kościół katolicki naucza, że pierwsi nasi rodzice skazili ludzką naturę grzechem nieposłuszeństwa, gdyż chcieli stać się jako bogowie — dalej zaś naucza, że Bóg zechciał stać się jako człowiek, ażeby ludzkość wyrwać z piekła samolubstwa i wprowadzić ją do raju Ofary.

Jeżeli na tę naukę spojrzymy okiem wyłącznie rozumu, a więc jeżeli oczyścimy ją z wszelkich pierwiastków wiary, to nawet wtenczas stanie przed nami w całym majestacie życiowa prawda, którą każdy może doświadczyć w swoim własnym domu. Wystarczy podumać nad kołyską pierwszego z brzegu dziecka, ażeby przekonać się naocznie, że człowiek przychodzi na świat jako istota najzupełniej samowolna, niespołeczna, bezwiednie tyraniczna, odpowiadająca łaskawym uśmiechem na służalczość otoczenia, a straszliwym wrzaskiem na najmniejszy objaw sprzeciwu. I każdy z nas rychło dojdzie do przekonania, że na rozwrzeszczanego tyrana są tylko dwa sposoby. Łatwiejszy: zamienić się na niewolnika, albo trudniejszy — zamienić się w pedagoga. W pierwszym wypadku trzeba dzień i noc być na wyskoki: niańczyć, śpiewać, wydawać ze siebie mnóstwo nieartykułowanych dźwięków, byle rozwrzeszczany tyran raczył się uspokoić — w drugim wypadku trzeba wziąć na kieł, zamknąć rodzicielskie serce na dwa spusty, i czekać cierpliwie, dopóki rozwrzeszczanemu tyranowi wrzask się poprostu nie znudzi, a względnie, dopóki się nie przekona, że z wrzasku na nikogo bicza nie ukręci.

Nie potrzeba chyba udowadniać, że wzięcie na kieł prowadzi daleko prędzej do celu, niż niańczenie, które demoralizuje zarówno dziecko jak rodziców — dziecko, ponieważ uczy je despotyzmu. rodziców, ponieważ uczy ich tchórzostwa i serwilizmu.

Tak więc już wobec niemowlęcia należy sobie postawić pytanie, czy ma rosnąć jak samotne drzewo, skąpane w słońcu, rozpanoszone bogactwem wszystkich bocznych gałęzi — czy też jak drzewo w lesie, posiadając długi, nagi pień i tym skromniejszą koronę im gęstszy las wokoło.

---

[1]) Ariadna na Krecie miała dać Tezeuszowi kłębek nici, pomagając mu w ten sposób do wydostania się z labiryntu i zabicia Minotaura.

Na to pytanie odpowiadają nam dwa rodzaje praw: Prawa Boże i prawa człowieka. Charakterystyczną cechą praw Bożych jest to, że na dziesięcioro przykazań mamy tylko dwa nakazy a ośm zakazów.

Nakazy odnoszą się do spraw, które człowiekowi z natury nie smakują (»pamiętaj, abyś dzień święty święcił« i »czcij ojca i matkę twoją«), zakazy zaś odnoszą się do spraw, które mu z natury smakują, jak zabójstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i pożądanie wszystkiego, począwszy od cudzych żon, a skończywszy na cudzych osłach i wołach. Dalej zauważymy, że w trzech pierwszych przykazaniach mamy ustanowienie najwyższej władzy, z którą nie wolno dyskutować, którą nie wolno frymarczyć i której dni święte należy święcić — w pozostałych zaś siedmiu mamy walkę z samolubstwem i samowładztwem, czyli walkę z wrodzoną każdemu człowiekowi anarchią.

Prawa Boże są tedy ograniczeniem praw człowieka, ilekroć te prawa wykraczają poza granice powszechnie obowiązującej etyki, a zamieniają się w etykę stanową, klasową, planową, lub co najgorsza, osobistą — są tedy, w najlepszem tego słowa znaczeniu, prawami demokratycznymi, gdyż nie uznają niczego, oprócz szukania sprawiedliwości, ażeby reszta była dodana. Ale prawa Boże nie czynią ze sprawiedliwości prokrustowego łoża, zwanego potocznie »równością« — nie ucinają nóg tym, którzy się w łożu nie mieszczą, ani nie rozciągają członków tym, którzy do łoża nie dorośli. Przeciwnie — sądzą każdego według ilości powierzonych talentow, stosując w całej pełni progresje obowiązków społecznych, wypływających z etyki, opartej nie na chwilowych głosach, chwilowej większości, ale na niezmiennym dogmacie Objawienia! — »Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło, zarówno najkonserwatywniejszy kapitalisto, jak i najpostępowszy proletariuszu, bo w przeciwnym razie nie obronią Cię przed sądem ani pełne skrzynie ani puste kieszenie« — głosi umowa społeczna nie Jana Jakóba Rouseau, ale Pana Zastępów.

Rzecz jasna, że władze wykonawcze praw Bożych urzędują w gmachu zwanym — wiarą w życie przyszłe. Kto ten gmach rozwali, ten musi natychmiast budować koszary, sądy, więzienia, policję i żandarmerię, tym liczniejsze, im powszechniejszą staje się... znowu wiara (gdyż wiedza trumny głową nie przebije) w pozagrobowy niebyt. Ognie piekielne zastąpić muszą gilotyny i szubienice, diabla zastąpić musi policjant — wszechmocnego Boga wszechmocne (ale niestety nie wszechmogące) Państwo, Królestwo niebieskie, —

królestwo Babeefnów, Marksów i Leninów; prawo zaś Boże, prawo człowieka. Jakie? nie łudźmy się, jeno jedyne : móc się wyżyć do syta.

W tym miejscu warto zapytać: Co należy rozumieć przez wyżycie się zakończono niebytem?

Słyszę tysiączne głosy: »Wolność, równość, braterstwo!« — Albo »Ojczyzna, ludzkość, postęp!«

Mam ochotę zawołać:

Panowie! Te wszystkie ideały dlatego tylko jeszcze nie runęły, ponieważ ludzkość zadługo obcowała ze świątyniami, ażeby od razu przejść do domów rozpusty. Ale jeżeli potraficie (w co nie wierzę) naprawdę odreligijnić człowieka, jeżeli potraficie nawet z jego podświadomości wyrwać instynktowny strach przed śmiercią w znaczeniu dalszej, a niewiadomej przemiany, to przekonacie się, iż tylko »hulaj dusza bez kontusza« będzie przykazaniem racjonalnym i zgodnym z zasadą przepowiadania — bo wówczas chyba idiota zgodzi się na poświęcenie swojego egoizmu jedynie w tym celu, ażeby czyjś tam egoizm mógł kiedyś, przez pewien szereg lat, rozwijać się w całej pełni. Jak doczesność, to doczesność — jak raj na ziemi, to Wein, Weib und Gesang — jak używanie to doraźne — kropka, pauza. A reszta? — hipokryzja albo bałagan — hipokryzja w sercach tych, którzy robią dobry interes na zbałamuconej ludzkości, a bałagan w głowach tych, którzy dają się przez już zbałamuconą ludzkość zbałamucić.

Dlatego uczciwi wychowawcy młodzieży powinni pamiętać o nitce Ariadny, którą w labiryncie życiowym jest gorąca wiara w Boga-Człowieka. — Odjąwszy Mu Bóstwo, przestaniemy Go słuchać — odjąwszy Mu człowieczeństwo, przestaniemy Go rozumieć — odjąwszy Mu jedno i drugie, przestaniemy i słuchać i rozumieć samych siebie.





ś. p.

Karol Hubert Rostworowski

urodz. 1877 — umarł 4 II. 1938 r.

Nie możemy dopuścić, ażeby na kartkach naszego pisemka nie znalazło się imię tak znakomitego pisarza a przy tym wielkiego patrioty i gorliwego równocześnie katolika.

»Związkowiec« — organ Związku młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej O. Kuznowicza T, J. w Krakowie, otrzymał od swego największego Przyjaciela, jakim był ś. p. H. Rostworowski, jego artykuł p. t.: »Wychowawcza nitka Ariadny« umieszczony w Nr. 3 1930 roku; ten artykuł umieściliśmy wyżej sądząc, że w ten sposób nazwisko autora głębiej utkwi w sercach i umysłach naszych czytelników, a zarazem najwymowniej określi światopogląd tego wielkiego katolickiego pisarza.

Rostworowski często zachodził do domu Ks. Kuznowicza i wraz z Ks. Macką pomagał tamtejszej młodzieży na próbach teatralnych. gdy przygotowywano jego dramaty: »Antychrysta — »Niespodziankę«. Dowiedziawszy się od Ks. Macki, że wśród pracujących przy murarzach bywają nawet ubodzy akademicy, powziął między innymi myśl napisania »Przeprowadzki«, jak się sam publicznie przyznał.

Wiele słyszałem o wspaniałej wymowie autora »Miłosierdzia« od częstego słuchacza jego przemówień na Skarbowej do Młodziezy tamtejszej, Ks. Macki, który oświadczył, że najwspanialej raz mówił o Komunii św.; widać, Rostworowski podobnie, jak i Lucjan Rydel zasilając się często Chlebem żywota, był z Chrystusem zjednoczony i dlatego też mężnie bronił spraw Chrystusowego Kościoła.

W r. 1931 w tymże czasopiśmie »Związkowiec«, pragnąc dla Związku Ks. Kuznowicza zjednać pomoc od społeczeństwa, umieścil Rostworowski artykul p. t. »Do »Krakowian starej daty«.

Z tej odezwy łatwo poznać, jak Rostworowski wysoko cenil doniosłość opieki nad młodzieżą rękodzielniczą, jak wysoko stawiał zasługi Chyrowiaka O. Kuznowicza i jego pomocników w pracy nad szkoleniem przyszłego stanu średniego w naszym społeczeństwie. — Może też tylko okolicznościowo, jednak bardzo wyraźnie zaznaczył poeta, jak bardzo i całą duszą kochał Kraków.

W Chyrowie, gdy się ukazało »Zmartwychwstanie» Rostworowskiego, Koło Skargowskie poświęcało osobne wieczory na wspolne czytanie tego utworu. Przed kilku laty otrzymaliśmy od autora list

w którym zaznacza, że pragnie przybyć do Chyrowa, aby przemówić do Konwiktowej młodzieży, a czeka tylko na poprawę zdrowia. Niestety, już się Konwikt tej uczty duchowej nie doczeka, bo zdrowia Rostworowski już nigdy nie odzyskał.

Polska prasa obszernie wciąż ocenia i podnosi literackie zasługi i zdolności dramatycznego pisarza; nam w tej dziedzinie nawet nie wypada zabierać głosu, lecz niech tych słów kilka będzie wyrazem naszej wdzięczności dla katolika, żyjącego z wiary i autora »Miłosierdzia«.

Zdaje się nam, że słowa Asnyka bardzo się nadają na pomnik Rostworowskiego:

Zginą, od prądów chwilowych zawiśli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze,
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli
I nie przepadną natchnienia najczystsze.
  Choć pracownika noc otoczy głucha,
  Wyrosną kwiaty na cmentarnej grzędzie
  I nieśmiertelna cząstka Jego ducha
  W sercu późniejszych pokoleń żyć będzie.
A nowszych czasów dążenia i czyny,
Co nieświadomie zeń początek wiodą,
Te niewiędnące dając Mu wawrzyny,
Będą dla Niego najwyższą nagrodą.

X. T. B.



TADEUSZ KORNECKI:

Piękno i swojskość polskich kolęd.

»Żaden naród nie może pochlubić się takim zbiorem, jak »Kantyczki« polskie« — mówi w jednej z prelekcyj paryskich Mickiewicz, dając wyraz zrozumienia i podziwu dla piękna polskich kolęd.

Stwierdziło to również wielu naszych muzyków i historyków literatury z Tarnowskim, Siemieńskim i Dobrzyckim na czele.

A przecież nie trzeba być ani znawcą literatury ani uczonym muzykologiem, by odczuć głębokie piękno najszczerszych i najpiękniej wypowiedzianych uczuć religijnych, zawartych w kolędach. — W nich najprościej wypowiedziała się zbiorowa dusza wierzącego ludu polskiego.

Narodziły się kolędy pod poetyckim niebem Italii: tam kult Bożego Żłóbka rozpowszechniony przez świętego Biedaczynę z Asyżu zniósł ten przedział między prostym ludem a Bóstwem wcielonym w ubogiego człowieka i dopuścił rzesze prostaczków do Dzieciątka.

W Polsce przyjęły się kolędy z dziwną łatwością i zajęły miejsce starych pieśni kultowych z okresu pogaństwa tak, że te zniknęły bez śladu. Dzięki żarliwości religijnej ludu i działalności franciszkanów rozpowszechniły się znacznie szybciej i zakwitły prawdziwym kwiatem poezji wcześniej niż nawet tak drogie sercu Polaka pieśni Maryjne (z wyjątkiem Bogurodzicy!)

Na dwie setki pieśni religijnych polskich, zebranych na przestrzeni XV i XVI wieku, czwarta część to kolędy. — Kolędy tych dwóch stuleci to jeszcze nie pastoralki, bo brak im owej naiwnej prostoty w odniesieniu do tych wielkich spraw, jakie związane były ż Odkupieniem świata; nie ma jeszcze: »Kuby, Staszka, Maćka i Kazimierza, niema »Mizernej, cichej, stajenki lichej,« wziętej żywcem gdzieś z ubogiej wioski, nie ma kolorytu polskiego, który pojawił się w kolędach XVII stulecia. — Najstarsza kolęda polska zanotowana w r. 1424: »Zdrów bądź Królu anielski,« czy najstarsza do dzisiaj powszechnie śpiewana: »Anioł pasterzom mówił« — pochodząca z połowy 16 stulecia mogły jeszcze powstać w jakimkolwiek społeczeństwie chrześcijańskim.

Dopiero krzewione przez konwikty jezuitów, a potem i przez pijarów jasełka zbliżyły Chrystusa szerokim rzeszom ludu polskiego, który wkrótce zaśpiewał przy żłóbku swoimi słowami. Nie można

przecież powtarzać tych samych śpiewów przy tym samym przedstawieniu, dlatego powstawały nowe, coraz to inne; bogactwo naszych kolęd i rozmaitość ich form zawdzięczamy jasełkom, które pobudzały wyobraźnię i stwarzały okazję do przejawiania się rodzimej twórczości ludowej.

Tworzą więc nowe pieśni kolędowe plebani, bakałarze, igrcežaki, organiści, niedokończeni klerycy, chórzyści po katedrach, jednym słowem wpływ na tworzenie się tej gałęzi pieśni religijnej zdobywa lud. — Wpływ jaselek zaznaczył się również w wesołym, swobodnym nastroju wielu kolęd, które przybierały często wesoły ton intermediów, znanych z misteriów średniowiecznych.

Element świecki, oparty na codziennym życiu wsi polskiej, pełen humoru a nawet rubaszności nadawał kolędom ton bliski, swój, znajomy; nic dziwnego, że to zatracenie nieraz powagi kościelnej spowodowało nawet synod gnieźnieński z r. 1602 do wydania zakazu śpiewania zbyt świeckich kolęd w kościołach.

Każda epoka naszego życia dała kolędom swój rumieniec życia. Żarliwość religijna XVII stulecia wyraziła się w lirycznych kolędach, zawartych w zbiorze Karola Dachnowskiego: »Symfonie anielskie« z r. 1631. Wiele z nich śpiewamy do dziś, a więc: »A wczora z wieczora« — »Przybieżeli do Betlejem« — »Przy onej górze«. — Pojawiają się w kolędach tego stulecia: Muzy i Apollonowie i Diana, ale sztuczne te wkłady znikną szybko zupełnie. Zamiłowanie do szklenicy czasów saskich też odbiło się na wielu kolędach owego czasu, żeby przypomnieć kolędę: »Mesyjasz przyszedł na świat prawdziwy,..«

I dalej z pochodem wieków okres sentymentalizmu zaznaczył swój wpływ w kolędach Karpińskiego z przepiękną łezką ciepłego patriotyzmu widoczną tak bardzo w kunsztownej kolędzie: »Bóg się rodzi« — w tej tak chętnie śpiewanej strofce:

»Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą« —

którą dziadowie i ojcowie nasi śpiewali z gorącą łzą bólu patriotycznego.

Nawet romantyczna pieśń obozowa naszych powstań znalazła swój wyraz w kolędzie. — Jest więc kolęda prawdziwym skarbem ludowej kultury polskiej nie z jednego okresu, ale z całego naszego rozwoju cywilizacyjnego tak organicznie związanego z katolicyzmem.

Pisywali też kolędy znani i uznani poeci: Kochanowski, Szarzyński, Grochowski, Miaskowski, Morsztyn, Kochowski, a jednak najmilej naszym uszom brzmią te anonimowe, wyjęte gdzieś z pod samego serca ludu kolędy ze starych kantyczek.

Czym biorą kolędy, czemu tak drogie są wszystkim Polakom? Przecież w tych kilku setkach kolęd powtarzają się te same motywy.

A więc: motyw epicki o narodzeniu Dzieciątka, motywy liryczne, kreślące uczucia od czułości dla Bożej Dzieciny poprzez podziw i uwielbienie dla Boga-człowieka do modlitewnej wdzięczności i niebotycznej, można rzec — radości: oto, co powtarza się, ale w jakże rozmaitej formie, tak literackiej, jak i muzycznej.

Najgłębszy urok kolęd leży chyba w tym, że najpiękniejsze uczucia wypowiedziane są z naiwną prostą wiarą pastuszków i to tych ze wsi polskiej, którzyby chętnie do szopki ponieśli, jak to w jasełkach: osełkę masła, sera gomółkę i świeżuchną kukiełkę.

Żyje w naszych kolędach cały wiejski świat ze swymi obyczajami, uczuciami i całym sposobem myślenia i wierzenia.

Osobną uwagę należałoby poświęcić muzyce kolęd, choć tu brak opracowań ciągle stoi na przeszkodzie i darmo szukalibyśmy o tym dokładniejszych wiadomości w podręcznikach historii muzyki polskiej.

Pierwotne kolędy, których przykładem jest wspomniana już: »Aniol pasterzom mówił« — mają muzykę ściśle liturgiczną. Takiż sam charakter będą miały melodie Wacława z Szamotuł. W późniejszych wiekach XVII i XVIII melodie kolędowe przyjmą świecki rytm czy to poloneza (słynny polonez koronacyjny Władysława IV, znany jako kolęda »W żłobie leży«,) czy menueta, a dalej pójdą już barwnym, skocznym taktem kolędy o rytmach oberka, mazurka, kujawiaka, krakowiaka i innych tańców ludowych, bo w tych melodiach swojskich najłatwiej mógł się wypowiedzieć rodzimy, często nieuczony kompozytor.

Ta właśnie rodzimość kolęd w muzyce i tekście, to prawdziwa ich wartość, której zazdrościć nam mogą inne narody, które choć mają pieśni na Boże Narodzenie, nie mają kolęd, wiecznie żywych i wciąż się rozwijających w dzisiejszej dobie wzmożonego życia religijnego.

Przypomnijmy tylko piękne kompozycje kolędowe O. K. Antoniewicza, Walka Walewskiego, O. Piątkiewicza, O. Rizziego, Niewiadomskiego, Galla, które utrafiając świetnie w ludowy ton kolęd, wznoszą go na wyżyny artyzmu.

Czy kochamy kolędy dlatego, że są tak bardzo polskie, czy to umiłowanie kolęd stało się przyczyną ich swojskości, trudno byłoby odpowiedzieć.

Cała Polska od Pasterki aż po Gromniczną śpiewa z przejęciem i radością kolędy po kościołach i domach. Są więc kolędy wyrazem jedności narodowej wspólnym wszystkim warstwom narodu,

wyrazem uczuć łączących wszystkich nas. Nie ma przecież żadnego Polaka, który nie wzruszyłby się na dźwięk tych kochanych pieśni i nie uznawałby ich za wytwór wspólnego w narodzie ducha, który świadczy o umiłowaniu przez Polaków najwyższych ideałów ludzkości, gdyż »dobra wieść« kolędy głosi: »Chwałę na wysokości i pokój ludziom dobrej woli«.

PAULA WĘŻYKÓWNA:

Orlęta i Sokoły.

Polsko nasza, Polsko święta,
Podnieś w górę wzrok wesoły,
Rosną Tobie Twe Orlęta,
Rosną Tobie Twe Sokoły.

Polsko, Polsko, Matko nasza,
Niech Cię wroga pięść nie trwoży,
Niech Cię przyszłość nie przestrasza,
Rośnie Tobie hufiec Boży.

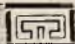
Polsko, Ziemio nasza, Matko,
Ufnie patrz na rój młodzieńczy,
Rozporządzaj swą gromadką,
Ona skronie Twe uwieńczy.

Za wiek wieki my w nagrodę
Poświęcamy Matce miłej:
Myśli, pracę, krew, dni młode,
Rozum, zdolność, życie, siły.

A więc ufnie, Polsko droga,
Patrz w przyszłości dni bez trwogi,
Tyś zwrócona nam od Boga —
My uprzątniem cierń z Twej drogi.

My sokoły, my orlęta,
Ślubujemy dzisiaj Tobie,
Polsko nasza droga, święta,
Być wiernymi tu i w grobie.

ZAGOŃCZYK



JAN ALOJZY MATEJKO

1838 — 1893.

Polska w XIX wieku była wyjątkowo płodną w talenty. — Między innymi wydała najznakomitszego przedstawiciela malarstwa polskiego Jana Matejkę. Urodził się on dnia 28 lipca 1838 r. na ulicy Floriańskiej w Krakowie z ojca Franciszka, rodem z Czech, i matki Joanny z Rosbergów, Polki-krakowianki.

Już w siódmym roku życia spotyka przyszłego mistrza ciężkie przejście, śmierć matki, która była dla niego wszystkim, ojciec bowiem muzyk-nauczyciel, prawie wcale domem się nie zajmował. Mały Jaś ogół swego zainteresowania zwracał do rysunków i pędzla; od dzieciństwa bawił się ołówkiem, oraz potrafił przez kilka nieraz godzin rysować szczegóły otaczającego go świata.

Pierwszą myśl artystyczną w jego duszy obudziła muzyka i opowiadania ojca oraz środowisko, w którym się obracał. — Wysuwa się tutaj na pierwszy plan Kraków ze swymi zabytkami począwszy od najchlubniejszych pomników chwały i potęgi aż po najstraszniejsze świadectwa niedoli i upadku.

Wykształcenie Matejki, w stosunku do roli, jaką miał później odegrać, było stanowczo nie wystarczające, nie otrzymawszy bowiem promocji do czwartej klasy w liceum św. Anny, zapisał się do szkoły sztuk pięknych.

Po sześciu latach za honorarium otrzymane za obraz Zygmunta Starego udaje się do Monachium, gdzie mimo trudnych warunków materialnych oraz różnych chorób, które w tym czasie osłabiły jeszcze bardziej z natury wątły organizm, nie zniechęcał się do pracy. Na dalszych studiach we Wiedniu wybijał się ponad współtowarzyszy samodzielnością myśli malarskiej oraz samodzielnością studiów, badając pamiątki przeszłości; uzupełniał także swe poszukiwania do polskich ubiorów i tu je wykończył.

Rówieśnicy jego z tego okresu życia świadczą, że Matejko odznaczał się surowością i czystością obyczajów, jak rzadko który młodzieniec na świecie. Młodej bowiem duszy przyświecała jedna tylko myśl, poza którą nie widział żadnych innych dążeń ni pragnień; chciał być malarzem i zdolności swe złożyć w ofierze Ojczyźnie. Ta myśl była duchem przewodnim całego jego życia. — Bez matury, bez świadectw szkolnych, z dnia na dzień wzrastał w wynikach swej mrówczej pracy i wyrósł na tytana.

Zdobycze artystyczne zawdzięczał wytrwałym poszukiwaniom i scalaniom odnalezionych kawałków, na które trafiał w nagrobkach i starych witrażach, do odnajdywania których popychał go zmysł badacza i uczucie gorącego polskiego serca. To też Matejko ideami, które przelewał na płótno, pragnął ziomków pokrzepiać, uczyć oraz powołać Ojczyznę do powstania z grobu. Pragnął tego dokonać wielkością duszy, wzniosłością serca, oraz cnotą. Ujawnił to w »Grunwaldzie« właśnie w tej chwili, kiedy Niemcy upajali się swą militarną, niezwyciężoną potęgą z 1871 roku. Szczytem wzniosłości serca i cnoty jest miłość, której konieczność przedstawia w »Unii». A że objawem miłości jest ofiara oraz poświęcenie się dla drugich, przedstawił nam to w »Sobieskim pod Wiedniem«. Gdzie zaś kończy się granica ludzkiej ofiarnej miłości, tam działa Wszechmoc Najwyższego. To miała wyrażać »Dziewica Orleańska«. Obok miłości Ojczyzny, która jak wspomniałem, była siłą popędową jego twórczości i intuicji, Matejko przez całe życie wierny był zasadzie, że bez religii katolickiej nie można życia poznać. Zasada ta normowała wszelkie jego stosunki domowe, społeczne i polityczne, przynosiła mu szczęście osobiste i spokój wewnętrzny. Lecz zarazem nie przeszkadzała mu być największym malarzem swego narodu oraz stulecia, w którym żył; nie przeszkadzała mu być jednym z tych, którzy przypomnieli światu niepożytego ducha polskiego, oraz to, że Polska jęcząca w kajdanach niewoli jeszcze nie zginęła i że żyć będzie. Jak twórczość Matejki była przerabianiem na obrazy bolesnej, głębokiej treści jego polskich uczuć, tak samo jego wola i cały czyn oddane były idei, która pochłaniała do szczętu ogrom jego uczucia. — Z tego też samego źródła płynęła jego wspaniałomyślna ofiarność. Darował narodowi większość swych wielkich dzieł, mniejsze zaś rozdał miastom oraz różnym stowarzyszeniom. Ponieważ zadaniem życia Matejki było odbudować Polskę żywą i wielką, chciał przeto wyrwać z charakteru narodu największą wadę: wybujałą indywidualność, doprowadzającą jednostki do zgubnej swawoli, której skutki przedstawił w »Rejtanie«. — O płodności Matejki tak pisze Witkiewicz: »Żeby każdy z tych obrazów rozłożyć na składowe części, oraz wziąć pojedyncze postacie i głowy, byłyby ich legiony, utworzyłaby się cała galeria obrazów, zdumiewających siłą wyrazu uczuć i charakteru«.

Matejko, ten mały, wątły, schorzały człowieczek o wielkiej głowie, dokonał olbrzymiego dzieła. Setki obrazów namalowała jego niestrudzona ręka. Miał on w najwyższym stopniu przymioty, charakteryzujące wszystkich wielkich twórców: bezwzględne oddanie

się temu, co uznawał za prawdę, oraz zagłębienie się w swym dziele bez zastrzeżeń, bez dbania o jakiekolwiek uboczne, osobiste skutki swego czynu.

Gdy na Wystawie Paryskiej został odznaczony medalem, namawiano go, aby osiadł na stałe w Paryżu z widokami sławy i dużych korzyści materialnych, Matejko nie zgodził się, mówiąc: »Ziemi mojej, Polsce, miłość ma należy«. Nie skorzystał także z ponętnej oferty Czechów, powołującej go na dyrektora Akademii w Pradze.

Matejko wiernie służył sztuce, nie polegał zaś jedynie na własnej sile artystycznej, którą miał w duszy. Tę siłę ducha potęgował swą wytężoną pracą. — Przed każdym obrazem odbywał specjalne studia przygotowawcze, gdy zaś zabierał się do malowania obrazu »Zawieszenie dzwonu«, kazał w swej pracowni układać belkowe rusztowanie oraz wiązać sznury. — Fakty te świadczą o ogromnej sumienności w pracy. Chociaż był jednym z największych malarzy całej ludzkości, wielkość jego stanowiły przedewszystkiem przymioty umysłu i serca. Do nich należy, że był wierzącym i praktykującym katolikiem. Religijność swą uważał za konieczność życiową, z której czerpał czystość i świętość dla swego ideału życiowego. — To też człowieka tej miary cenili wszyscy.

Najznakomitsi autorowie dedykowali mu swe dzieła; miasta i instytucje uważały sobie za zaszczyt, zaliczyć go do swych honorowych członków i obywateli; głowy państw i narodów odznaczały go różnymi orderami, medalami, krzyżami i dyplomami. Cały świat wskazał Matejce zaszczytne miejsce w Panteonie współczesnej sztuki wszechświatowej, lecz ten wielki w swych dziełach, a dla Ojczyzny niezmiernie zasłużony mąż, nie szukał wcale osobistych korzyści. Świadczy o tym jego nadzwyczaj skromne życie, oraz ostatnie zlecenie, które przed śmiercią zostawił żonie: »Nie pozwól chować mię na Skałce, ale gdyby mi Zygmunt mógł zadzwonić, to byłoby mi miło«. Ostatnie zaś słowa Matejki na łożu śmierci brzmiały: »Boże, zbaw Polskę i błogosław moje dzieci«.

Życie zakończył 1 listopada 1893 roku.

Pochowany został na koszt państwa na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Leszek Cybulski.





PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Inż. JULIUSZ LIWICKI.

Najstarszy z trzech braci Chyrowiaków urodził się w r. 1887 w Podzwierzyńcu, maturę zaś zdał w Chyrowie w r. 1906. Zawsze bardzo w Konwikcie kochany przez wszystkich, był pilnym uczniem, wzorowym konwiktorem i gorliwym sodalisem. Po ukończeniu politechniki we Lwowie zaczął służbę w Wydziale Krajowym, a jakiś czas pracował w Jaśle.

Po wojnie zatęsknił do pracy na roli, więc wziął najpierw dzierżawę, a potem kupił folwark Obsza koło Biłgoraja. — Mimo wielkich wkładów przy restauracji gospodarstwa i zaprowadzenia gospodarstwa rybnego folwark należytych dochodów nie dawał i gdy przyszły jeszcze klęski pożaru i gradobicia rzeczywiście ciężka była praca dla zacnego Julka na roli. — Zawsze religijny, dźwiga te krzyże po chrześcijańsku i tak wychowywał swe dzieci, a jednego ze swych synów miał jakiś czas w Chyrowie, lecz stosunki materialne zmusiły go do poszukania dlań tańszego miejsca. Zmarł na serce, dnia 4 kwietnia 1937 r.

Ś. p. CZESŁAW BRAUN.

Maturzysta z r. 1896, po ukończeniu praw we Lwowie wstąpił do służby sądowej, a na końcu był prezesem sądu w Sanoku.

Umarł zaopatrzony św. Sakramentami dnia 20 listopada 1937 r. przeżywszy lat 59.

Ś. p. O. ANTONI CZENCZEK T. J.

Starsi Chyrowiacy pamiętają O. Czenczka, bo w Konwikcie pracował na dwa zawody.

Urodz. d. 12 czerwca 1868, wstąpił do Zakonu 20 marca 1888, ostatnie śluby złożył 15 sierpnia 1905 r.

Długie lata był katechetą w Nowym Sączu, następnie sekretarzem Prowincjała w Warszawie, potem pracował w Kaliszu, a wreszcie w Wilnie, gdzie umarł d. 23 listopada 1937 r.

R. in p.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Madison, Wisconsin, 4. X. 1937 r.

Serdecznie dziękuję za przysłany kwartalnik. — Bardzo się nim ucieszyłem, zwłaszcza, że i o mnie tam jest wzmianka.

32 lata minęło, jak ja tak chorowałem w Chyrowie i z Bożą pomocą mogłem za wrócone zdrowie podziękować Bogu. Wtedy to po raz pierwszy w gazetce była o mnie wydrukowana wiadomość...

Teraz trochę piszą o mnie i za Oceanem. Jeden z wycinków przesyłam jako dowód, że Polonia tutejsza odniosła się do mnie sympatycznie zaraz po moim przybyciu.

W Milwaukee i Chicago bywam często i ubserwuję te ciekawe skupienia polskości. W Milwaukee mówiłem o Pułaskim, teraz zaś będę mówił (po polsku) o »Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. w świetle literatury polskiej«; wykład ten wygłosiłem po angielsku w tutejszym uniwersyteckim »Klubie Języków i Literatury« i miał nadspodziewanie duże powodzenie. W Chicago mam teraz odczyty o Wyspiańskim i o Zofii Kossak-Szczuckiej, a w połowie listopada wygłoszę przemówienie angielskie na wystawie »Pięknej książki polskiej« w tymże mieście.

W Chicago są dwaj Chyrowiacy — synowie p. Lenarda, właściciela sławnej restauracji polskiej.

P. S. Mój adres jest: The University of Winscon, 56 Bascom Hall, Polish Department, MADISON-WISCONSIN, U. S. A.

W Madison, poza garstką moich uczniów (około 30 osób), nie ma wcale Polaków, więc czuję się dość osamotniony. — Zwłaszcza święta Boż. Narodzenia będą dla mnie pewnie smutne... Chyba, że gdzieś wyjadę.

Dla O. Matzla napisałem artykuł o książce »Follo wing of Christ«. Do »Filomaty« posłałem wspomnienie p. t. »Ojciec Homer«, o tym, jak O. Wolnik i ś. p. O. Kapaun uczyli mnie greki w Chyrowie, i jak we mnie rozżarzyli niewygasłą po dziś dzień miłość do tego języka.

Łączę pozdrowienia serdeczne i o modły proszę

Dr. Józef Birkenmajer.

Markowce, 5 XII. 1938 r.

I znowu przyszedł nowy numer kwartalnika, jak zawsze bardzo mile witany i od razu przeczytany od deski do deski, — naturalnie przegląd ustępów, potem Wiadomości o dawnych Kolegach i t. d. Do listu tego skłonił mnie ustęp o Sodalicji konwiktowej, o 50-cio letniej Jubilatce; na ręce Ojca przesyłam najszczersze życzenia, by nadal jak najpomyślniej się rozwijała i w przyszłym okresie wielokrotnie pomnożył się zastęp prawdziwych i wytrwałych Sodalisów. 8-go grudnia będę we Lwowie w domu rekolekcyjnym na zebraniu Sodalicji Ziemian i w modlitwach połączę się z gronem chyrowskim, przeniosę myślą do tej kaplicy tak pięknie zawsze ubranej na dzień Święta Niepokalanej, tam, gdzie 25 lat temu zostałem sodalisem, a potem cały rok byłem zakrystianem.

Nieraz myślałem o napisaniu do W. Ojca, ale zawsze paskudne lenistwo zwyciężyło, a codzienne kłopoty dopomogły mu do tego. Siedzę na wsi na kawałku ziemi, o ile mi finanse pozwalają, trochę pracuję społecznie, a głównie głowię się nad tem, jak wyżywić i wychować moją sporą gromadkę (2 synów i 4 córki), najstarsza jest już 3-ci rok w Niżniowie u S. S. Niepokalanek, a dwoje uczy się w domu. Syna myślę na przyszły rok oddać do Chyrowa do 5-tej klasy, ale nie wiem, czy moje skąpe dochody na to pozwolą; może dobry Pan Bóg dopomoże.

Przed chwilą bawiłem się w św. Mikołaja; to dopiero będzie uciecha, gdy rano pod poduszką znajdą pierniki, oddawna na to czekają, a najmłodszy 3-letni od dwóch tygodni przy pacierzu przypomina Świętemu, by o nim nie zapomniał, nie może mu więc zawodu zrobić. *Wł. Ładomirski.*

Warszawa, 10 I. 1938 r.

Chociaż przez tyle lat nie dawałem o sobie znaku życia, proszę mnie nie posądzać o oschłość lub niepamięć. To tylko pozory. W głębi duszy, jak zresztą 99% kolegów, zawsze pamiętam o naszym kochanym Chyrowie i zawsze z radością wysłuchuję miłych wiadomości, a martwię się, gdy są one smutne, zwłaszcza, gdy dowiem się o zgonach drogich mi osób.

Życie już jest takie, że oddala od tego, co człowieka nie tyczy w danej chwili bezpośrednio. Zmartwienia i kłopoty bezpośrednie, a ponadto i niemożność przyjazdu (bo to kosztuje), powoduje takie pozorne oddalenie się od gniazda, w którym przecie wychowało się i nabyło sił do ciężkiej pracy życiowej.

Proszę mi przeto, kochany Ojcze, wybaczyć w Swym ojcowskim sercu tę niewdzięczność, która nią jednak w istocie rzeczy nie jest.

Ponieważ Kochany Ojciec interesuje się swymi pupilami, chociaż ich rzesza w ciągu tylu lat owocnej pracy pokaźnie wzrosła, więc i ja pozwolę o sobie choć w paru słowach wspomnieć.

Pracuję w Ministerstwie Opieki Społecznej jako radca (prawny) w Departamencie Służby Zdrowia. Uposażenie mam wedł. VI. grupy uposaż. Niewiele to jednak na mnie i na moją rodzinę, zwłaszcza wobec drożyzny w Warszawie, ale nie narzekam, bo sobie dorabiam artykułami w pismach.

Mam dwóch synów, z których jeden jest w I-szej kl. liceum matemat.-fizycznego w gimnazjum państw. im. T. Rejtana. Chłopak ma 15 lat. Uczy się dobrze, jest bardzo kulturalny i miły. Drugi ma lat 8 i chodzi do III. Oddz. Szkoły Powsz. Również mam z niego pociechę, bo się dobrze uczy. — Jak zatem Kochany Ojciec widzi, moje życie rodzinne przedstawia się dobrze, a to tak ważne i doniosłe.

Praca, którą mam, jest bardzo miła, bo dająca pełne pole do inicjatywy i wykazania, co się potrafi zrobić.

Stosunki w biurze bardzo sympatyczne. A zatem i tu dobrze.

Zgrzeszyłbym, gdybym narzekał.

Cieszę się z góry na myśl, że w r. b. będzie pewnie zjazd maturzystów z 1913 r. z okazji 25-lecia. Mój Boże Kochany, jak to czas leci, a chwilami zdaje mi się, że ganiam po boiskach chyrowskich, chodzę na przechadzki, pływam i topię się na stawkach tamtejszych lub też że się ślizgam.

Jakżeż miło wspominam uroczystości »rydzowe« — kiedy to z patelniami, masłem i chlebem chodziliśmy do lasu na rydze. To też wyobrażam sobie entuzjazm młodszych kolegów z racji niespodzianki, jaką im Ks. Prefekt Generalny urządził w ub. roku, prowadząc ich zamiast na lekcję na pieczenie ziemniaków. — Takiej lekcji »przyrodoznawczej« do końca życia się nie zapomina. — Z przyjemnością czytałem entuzjastyczną wzmiankę kronikarską i przypomniałem sobie, jak to »illo tempore« bywało. Przypuszczam, że 25-lecie będzie zorganizowane przez Koch. Ojca.

Trudno wyliczyć wszystkie wspomnienia, bo sięgają w nieskończoność. Co było gorsze, zapomniało się, a pamięta się, co lepsze, boć rzeczy »złe« i różne przykrości takimi wydawały się tylko wówczas, dziś w perspektywie czasu wiele tych »złych« chwil uważa się nawet za dobre. Żeby to jednak młodsi Koledzy, których

to dotyczy, zechcieli zrozumieć; ale tego cudu ani ja ani nikt inny nie dokona, aż dopiero czas wykaże.

Bardzo bym Kochanego Ojca prosił o adres Janka Fertscha, nawet nie wiem, że jest inżynierem. Jak on mi w swoim czasie nadokuczał, a potem byliśmy jak najlepszymi przyjaciółmi! Cóż, kiedy kontakt się zerwał, bardzo bym przeto rad doń napisać.

Już za dużo męczę Kochanego Ojca. — Cóżby to było, gdyby każdy chciał tyle pisać; biedny Ojciec musiałby przestać sypiać, a i tak pewnie nie dałby sobie rady.

Kończąc proszę przyjąć jak najserdeczniejsze pozdrowienia dla wszystkich Kochanych Ojców, którzy doczekali się obecnych czasów i którzy tyle ofiar i trudu dla nas położyli, — w pierwszym rzędzie dla Kochanego Ojca, będącego więzią i pomostem pomiędzy starszą i młodszą generacją.

Niech Bóg Najwyższy ma w Swej pieczy łaskawej Kochanych Ojców i ich Zakład. *Witold Wojnarski.*

Zassów k. Dębicy, 15 I. 1938 r.

Niewątpliwie jestem jednym z najgorszych Chyrowiaków wogóle, a w szczególności, o ile chodzi o zachowanie łączności z Chyrowem i Kolegami. — Po tym przyznaniu się do winy, które jest pierwszym warunkiem poprawy, która napewno nastąpi, o ile Pan Bóg da mi jeszcze życia, chcę się podzielić z Ojcem myślami, które mi się nasunęły. Gdym czytał Przegląd Chyr. Nr. 1. na rok 1938, zajął mnie pierwszy artykuł z Biesiady przyjacielskiej. — Młodzież wiejska to jeden z najważniejszych odcinków na froncie walk idei katolickiej z komunizmem i demagogią. Wszyscy ci, którzy mieli szczęście, że od młodych lat wszczepiano im w serca zasady religii, mają przed Bogiem i Ojczyzną ciężką odpowiedzialność i obowiązek zapłacić za ten największy skarb, za to bogactwo duchowe pracą nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego na ziemi. W pierwszym rzędzie mają ten obowiązek: Sodalisi.

Hasła Episkopatu polskiego na rok 1938, które są transmisją głosu Ojca Świętego, wskazują nam sodalisom drogę, którą powinniśmy iść, a jest nią: przebudowa ustroju społecznego na zasadach katolickich. Hasło to obudziło myśl wzięcia się do tej przebudowy środkami wskazanymi również przez Ojca Św. w encyklikach »Quadrages. anno i Divini Redempt.« a mianowicie: ideą korporacjonizmu.

Istotą korporacjonizmu jest łączenie ludzi tego samego zawodu a różnych klas społecznych w Związki zawodowe. W Polsce więcej

jak $^{3}/_{4}$ społeczeństwa jest zawodu rolniczego: więksi rolnicy, małorolni, bezrolni, robotnicy rolni i inteligencja rolnicza, pracująca na gruncie rolniczym. Najidealniejszą zatem formą dla idei korporacjonizmu w Polsce jest: korporacjonizm na gruncie rolniczym, wyrażony Związkami rolniczymi zawodowymi. — Chciałbym, drogi Ojcze, dla wprowadzenia tego programu w życie, zyskać jak największą ilość ideowych bojowników o gruntowanie pewnych zasad katolickich — nie pominno ich braknąć między Chyrowiakami, zwłaszcza w grupie większych rolników i inteligencji rolniczej, ale jaka jest możliwość porozumienia się z nimi, kiedy następny numer wyjdzie dopiero w marcu, a zresztą jak to Ojciec przekona się z załączonych pism, tak ze względu na obszerność prasy, jak i taktycznych względów nie można tego na razie publicznie ogłaszać. Mam wrażenie, że to pod wpływem myśli bożej zwracam się z tym do W. Ojca.

Łączę serdeczne wyrazy głębokiego szacunku, oddany sługa

Tadeusz Łubieński,

Warszawa, 22 I. 1938 r,

Opłatek nasz odbył się b. pięknie. Było nas przy stole 35 osób. Z gości odwiedził nas ks. superior Kosibowicz, który miał piękne przemówienie na zakończenie biesiady; mówił o sile ducha i woli i o pogodzie, która i jednostki powinna ożywiać w oparciu o zasady katolicyzmu, przy czym odwołał się do nas, jako tych, którzy te podstawy wynieśli z Konwiktu.

Ja natomiast miałem słowo wstępne, w którym zaznaczyłem o roli politycznej katolicyzmu. Że to nie jest w znaczeniu »polityki« jako walki o »władzę». ale Kościół nie może być obojętny na to, co się dzieje dookoła, bo to się tyczy jego członków. Zatem i katolika to musi obchodzić. — Postępowanie nasze powinna charakteryzować aktywność czynów, jako twórców życia doczesnego. Podkreśliłem dalej walkę z katolicyzmem państw hołdujących laicyzmowi, co nas zniewala do tym większej czujności. A z tego przeszedłem do chwili obecnego »Opłatka«. — Że mimo trosk i walki, albo raczej tym bardziej, winniśmy mieć pogodę i uśmiech i szerzyć to dookoła siebie, a symbolem jest Dzieciątko, siano, gwiazda, pastuszkowie i adoracja Magów.

Odczytałem telegram X. Biskupa K. Tomczaka, miły list O. Prowincjała Sopucha i słowa O. Rostworowskiego, którzy będąc na rozjazdach nie mogli być na naszym Opłatku. Także Kol. Głowacki usprawiedliwił swoją absencję. Serdecznie zostały przyjęte życzenia,

które drogi nam Ojciec na moje ręce przysłał. — Rozdałem też broszurę ks. Piramowicza. Część egzemplarzy zachowuję na następne zebrania dla tych, którzy jej nie dostali, a część rozdam w naszej uczelni na ręce Prezydium organizacji »Juventus Christiana«.

Jan Rostafiński.

Warszawa, 30. I. 1938 r.

Niedługo szukałem posady w Warszawie i znalazłem ją w Zakładach Elektrotechnicznych: Rohm i Zieliński. — Mieszkać będę razem z Kol. K. Szymańskim przy ul. Sienkiewicza 10. — Byłem na Opłatku, w czasie którego nastrój był bardzo miły, a z moich Kolegów widziałem się z J. Śliwowskim i Golasowskim, który po ukończeniu W. S. H. już jest na posadzie. Cieszę się, że życie związkowe w Warszawie jest tak ożywione.

Razem ze mną we Lwowie ukończył na Politechnice wydział mechaniczny Jurek Dunikowski, a O. Dordzie proszę powiedzieć, że Jurek zaimponował na technice swoimi wiadomościami i wielką starannością w swoich pracach.

W Warszawie mam zamiar zapisać się do Związku Inżynierów Katolickich, który powstał jako sekcja Sodalicji. — Głównym jego zadaniem jest propaganda myśli katolickiej i rozszerzanie etyki katolickiej w swoim zawodzie. A tego bardzo brakuje wśród huku maszyn i szelestu weksli.

Mimo wielkiej poprawy życia religijnego w Warszawie stwierdziłem, że masę aktów kultu religijnego robi się na pokaz, że do głębi ten duch Chrystusowy nie dotarł jeszcze. — Do kościoła to i owszem, bo to nie jest takie poświęcenie, gdy jest do niego dwa kroki, ale w myśl wskazań Chrystusa żyć i pracować, to już gorzej i wtedy stosuje się podwójną moralność. — Ale trzeba przyznać, że postęp uduchowiania społeczeństwa jest wyraźny i po zdobyciu i roztopieniu skorupy zewnętrznej iskra Boża dojdzie do serca, która wtedy musi rozgorzeć płomienną wiarą.

Inż. Grzegorz Łuniewski.

Madison Wisconsin. The University of Wisconsin 23 I. 1938 r.

Nie pisałem dość dawno, bo mi to czasem trudno przychodzi. Zimno zawsze ogarnia mnie melancholią, gdyż wtedy wyłażą ze mnie różne dolegliwości, odziedziczone po wojnie światowej: artretyzm, choroby gardła i t. d. — Poza tym czasem daje mi się we znaki i zmęczenie, zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Dręczy mnie to,

że jestem tak daleko od kraju, od rodziny. Czasem wprost miejsca sobie znaleźć nie mogę. — O ile w jesieni i podobno na wiosnę Madison jest piękne, to w zimie nie radziłbym tu nikomu wieść pustelniczego życia, jakie mi przypadło w udziale.

Z wielką przyjemnością wyjeżdżam przy każdej sposobności nadarzonej do Milwaukee, a zwłaszcza do Chicago. — Polacy tamtejsi (nb. w Madison prawie nie ma Polaków, jest to osada norwesko-niemiecka), bardzo mnie pokochali, fetują mnie, jak mogą, a co najwięcej mnie cieszy, wyrażają uznanie dla mojej pracy. Różne moje odczyty i przemówienia były powitane entuzjastycznie. Namawiają mnie, ażebym tu został. Uległbym chętnie tym namowom, jeślibym wiedział, że będę tu miał gdzie wykształcić swoje dzieci. Bo już drugiego roku rozłąki z rodziną nie wytrzymałbym nigdy. — Już i teraz ciąży mi ta rozłąka niewypowiedzianie.

W Chicago często bywam w słynnej restauracji Lenardów, która jest centrum polskości w Ameryce, bo tu się można spotkać z całą śmietanką Polonii. — Z młodymi Lenardami snujemy nieraz wspomnienia chyrowskie, które w nich są bardzo żywe.

U OO. Jezuitów na Avers Avenue bywam dość często i czuję się tam, jak za młodych lat w Chyrowie, tylko trochę poufalej niż za lat konwiktorskich. — O. Matzel żywy jak zawsze, tylko świeci łysiną, której dawniej nie posiadał. — O. Mollo posiwiał przez te trzydzieści lat, odkąd go nie widziałem, a O. Szuba jakiś się zrobił melancholik, gdy dawniej pamiętam go bardzo wesołym. — Za to wesołością celują O. Wilusz, a zwłaszcza O. Jakubowski, z którym prowadzimy »handel wymienny« znaczkami pocztowymi, polegający na tym, że oni mi dają znaczki (dla moich dzieci), a ja przyjmuję z podziękowaniem oczywiście. Jako dwaj poeci, zgadzamy się ze sobą doskonale.

Mieliśmy tu (t. j. w Chicago) kilka dni podniosłych i wzruszających. Jeden to jubileusz sędziwego prof. Noyesa, nestora profesorów literatury polskiej w Ameryce i zawziętego tłumacza tej literatury. Ludzie płakali, kiedy ten zacny starzec, rodowity Amerykanin, przemawiał po polsku, opowiadając o tym, co go skłoniło do zajmowania się językiem i literaturą polską, gdy przepięknie kreślił sylwetki swoich przyjaciół: Łosia, Ptaszyckiego i innych.

Drugim takim dniem była pierwsza rocznica polskiego muzeum (Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego). — To Muzeum zostające pod światłą opieką zasłużonego historyka Polonii amerykańskiej, kustosza Haimana, jest prawdziwie imponujące. Nazywają je »Raperswylem amerykańskim«. Są tu rękopisy Sienkiewicza, Mickiewicza

(książka ofiarowana Fendmerowi Cooperowi), Paderewskiego, Kraszewskiego i wielu zasłużonych ludzi. Są dokumenty wojny i wielu zdarzeń historycznych. Są zabytki sztuki, nieraz bardzo ciekawe. — Teraz powstała myśl, żeby dla tego Muzeum zakupić słynną panoramę Jana Styki: »Golgota«. — Już rozpoczęto zbieranie składek, które powinny płynąć ze wszystkich stron. — Podaję tu adres tego Muzeum: »984, Milwaukee Avenue, Chicago Illinois«. Może między Chyrowiakami kto posiada jakie pamiątki, związane z historią Polonii amerykańskiej, to bardzo go namawiam, ażeby je ofiarował.

Gazetkę całą przeczytałem od końca do końca i o jeden egzemplarz tego numeru upraszam dla Muzeum Polskiego w Chicago, jako że jest tam mój list, który bądź co bądź też należy do »zabytków« czy »przyczynków« polono-amerykańskich. — Czekam następnego numeru.

Tymczasem ślę pozdrowienia dla Ojca i całego Konwiktu.

Józef Birkenmajer,



W GDYNI: początek kolegium.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

Po 25 latach: 1913—1938.

Prof. Roman Birkenmajer uczył w Chyrowie matematyki i fizyki, skąd przeszedł do gimnazjum w Łańcucie. — Kol. Bogdan Chorzelski jest adwokatem na Śląsku. — Kol. Mieczysław Chwalibog, bohater z pod Rokitny, wróciwszy z niewoli na Syberii, gospodaruje w rodzinnym Bolencinie. — Kol. Zbigniew Cieszewski był urzędnikiem bankowym w Warszawie, gdzie jest teraz, nie wiemy.—Dr. Stanisław Czerkiewicz wystąpił z Ministerstwa Handlu i jest w Warszawie prywatnym przemysłowcem. — Ks. Dr Mikołaj Drużbacki służy w wojsku jako kapelan. — Inż. Jan Fertsch z Wieliczki został przeniesiony na naczelnika salin w Lacku pod Dobromilem. — Inż. Zygmunt Groblewski jest naczelnikiem lasów państw. Orawa. — Inż Zbigniew Karczewski pracował dawniej w fabrykach śląskich, gdzie jest obecnie, nie wiemy. — Major Stefan Kopecki służy dalej w Jarosławiu. — Major Władysław Kotarski służy dalej na Pomorzu. Prof. Antoni Ledóchowski, kapitan marynarki, jest nauczycielem w szkole morskiej w Gdyni. — Dr Tadeusz Lubaczewski, były konsul z Pragi, wrócił do Ministerstwa, skąd jako radca ekonomiczny często wyjeżdża za granicę. — Kol. Adam Łubkowski po wyjściu z wojska zaczął gospodarować w majątku Kościesze p. Gąsocin, a w Konwikcie ma syna. — Dr Stefan Łubkowski służy we Lwowie jako major-lekarz. — Prof. Tadeusz Maciejowski uczy w gimnazjum w Radziechowie. — Kol. Zygmunt Miczyński jest właścicielem apteki w Wieliczce. — Kol. Józef Osostowicz i Mikołaj Podlaszecki służą w dyrekcji kolejowej we Lwowie. — Dr. Wiktor Robel jest lekarzem powiatowym w Lesku. — Kol. Stanisław Schultis po wyjściu z wojska najpierw wziął dzierżawę, a obecnie administruje majątkiem ziemskim. — Kol. Leon Stankiewicz gospodaruje w rodzinnym majątku Wołcza Dolna. — Kol. Jerzy Strowski jest starostą w Brześciu n/B. — Dr Bronisław Świeżawski, właściciel Łykoszyna był posłem, następnie dyrektorem kancelarii cywilnej p. Prezydenta, a obecnie jest urzędnikiem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Kol. Jan Wallner jest właścicielem apteki w Piekarach na Śląsku. Pułk. Antoni Witkowski służy w Brodach. — Kol. Witold Wojnarski służy w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Choć cały niemal rocznik ten służył na frontach w czasie wojen, jednak wyjątkowo z tej klasy zginął tylko jeden, ś. p. Emilian Majewski. R. in p.

O innych Kolegach z tej klasy nie mamy żadnych wiadomości. W zeszycie następnym będzie mowa o Kolegach po 10-ciu latach, to jest o maturzystach z r. 1928, skąd prosimy o wieści. — Oba te roczniki wybierają się do Chyrowa na 5 czerwca.

* * *

Dr Adam Kropiński, prezes »Sokoła« w Przemyślu, miał piękny odczyt z okazji rocznicy Styczniowego Powstania. — Dr. Józef Birkenmajer nadesłał nam ciekawą rozprawę pod tyt.: »Nasza Rodaczka — Ligia z Quo vadis«.

Dyrektor »Ossolineum« Dr Ludwik Bernacki wydał 4 tomy »Publicystyki Sienkiewicza«. — Dr Gustaw Zaremba nadesłał nam swą pracę pod tyt.: »Wpływ naturalnych półkąpieli kwaso-węglowych w Krynicy na wysokie ciśnienie krwi«. — Kol. Tadeusz Łubieński z Zasowa przysłał nam swój artykuł: »Projekt przebudowy ustroju społecznego na podstawie zasad katolickich — ideą korporacjonizmu rolniczego«. — Dr Jan Hempel wyjechał w połowie października z Bombaju samochodem wraz z p. Kawasem, a swą podróż ilustrowaną drukuje co tydzień w Kurjerze Literacko-Naukowym.

Komandor Tadeusz Stoklasa został mianowany komendantem Szkoły Podchorążych Marynarki wojskowej w Toruniu, skąd jak pisze, musi jeszcze z wykładami dojeżdżać co tydzień do Warszawy. Komendant obiecuje, że w marcu przyjedzie do Chyrowa z odczytami i filmami.

Otrzymaliśmy zawiadomienia o następujących ślubach małżeńskich Chyrowiaków: Kol. Władysław Tyszkiewicz ożenił się w Krakowie z p. Alicją Sikorską. — Ślub Inż. Aleksandra Udryckiego z p. Zofią z Niemtusów odbył się w Poznaniu d. 7 grudnia. Ślub Dra Zbigniewa Sochy odbył się w Sołotwinie d. 29 grudnia, a tegoż dnia w Poznaniu ślub Kol. Romana Rejthara z p. Marią Bichlerówną. — W Lublinie w kaplicy Bobolanum odbył się ślub Józefa Chmielewskiego z p. Haliną Bieńkówną. — W Warszawie d. 2 lutego odbył się ślub Kol. Juliana Kocki z p. Barbarą Dąbrowską. — W Mianocicach koło Miechowa odbył się ślub Kol. Andrzeja Roztworowskiego z p. Anną Oskierczanką d. 12 lutego.

Dr Tadeusz Knaur pisze z Londynu: »Od jesieni ubiegłego roku otrzymałem stypendium z Polskiej Akademii Umiejętności na wyjazd do Londynu celem napisania pracy habilitacyjnej z zakresu zagadnień ekonomii rolnej. Zatem pracy mam bardzo wiele i pracuję pod kierunkiem Prof. F. Hayeka«.

Inż. Grzegorz Zerygiewicz z Iwania Złotego pod Zaleszczykami donosi o swych pracach rolnych i społecznych, oraz że zaprowadza

kulturę sadowniczą i plantację winorośli, a brat jego Józef (dawny muzyk i organista konwiktowy) gospodaruje również z wielkim zapałem w Chwalibodze pow. Kołomyja.

Inż. Antoni Niedźwiedzki donosi z Essen, stolicy Kruppa i centrum niemieckiego cię?kiego przemysłu, że został tam wysłany na kilka tygodni służbowo przez Zakłady Starochowickie.— Inż. Lesław Socha ma wkrótce wyjechać do Francji do fabryk broni, wysłany jako specjalista przez władze wojskowe.

Kol. Witold Choynowski ze Słucza donosi, że 8 grudnia był w Łomży na nabożeństwie i zebraniu tamtejszej Sodalicji, która liczy 27 członków. — Donoszą nam, że prof. T. Maciejowski miał w Radziechowie na Akademii Chrystusa Króla piękną przemowę

Prefektami Sodalicji z Chyrowiaków zostali w ostatnich czasach: Dr Juliusz Stadnicki w Lublinie, Kol. Jan Wallner w Piekarach, a w Sodalicji Akademickiej we Lwowie Adam Drohojowski.

W lutowym zeszycie wspaniałego miesięcznika »Morze« autor J. Dębski zamieścił treściwy i jasny artykuł p. t. »Gdynia i centralny okręg przemysłowy,« przedstawiając w nim kierunki dążeń i celów p. wicepremiera Inż. E. Kwiatkowskiego.

Ze Lwowa donoszą, że Dr Jerzy Rosienkiewicz został odznaczony krzyżem niepodległości. — Dr Fr. Bubeniczek Bubieński pisząc z Poznania, wyraża swą radość z powodu objęcia w Orlowie kierownictwa gimnazjum przez Ojców Jezuitów, gdzie też już zawiązała się Sodalicja gimnazjalna, która nam na nasz jubileusz nadesłała swoje życzenia. — Kol. Jan Deskur z Poznania opisuje swe zajęcia jako prezesa Rodzicielskiego Koła, oraz donosi, że Dr Erwin Szeib przeniósł się do Zduńskiej Woli, gdzie otworzył kancelarję adwokacką. — Por. Konstanty Sołtan donosi, że dalej służy w Hrubieszowie.

W jubileuszowym zeszycie »Rolnika«, znajdujemy artykuł Dra Kazimierza Papary o Izbie Rolniczej, oraz spis Chyrowiaków, piszących w »Rolniku«, a mianowicie: Jan Choiński-Dzieduszycki, Ludwik Dunin, Józef Geringer, Bronisław Komarnicki, Inż. Józef Korewicki, Stanisław Kostheim, Dr. Zygmunt Łubkowski Kazimierz Pogonowski, Inż. Józef Pragłowski, Inż. Marian Przetocki, Dr. Jan Rostafiński, Inż. Eustachy Rylski.

Ks. Adam Kozłowiecki z Lublina opisuje, jak Kol. Musierowicz, Dworak, Kalinowski z majorem Michałem Fischerem na czele, czynili starania celem założenia w Lublinie Koła Związku Chyrowiaków a następnie, jak Kol. Chmielewski zaprosił ich w tym też celu do siebie d. 20 stycznia na Opłatek.

Na Politechnice Lwowskiej dyplom inżyniera elektrotechniki uzyskał Grzegorz Łuniewski, a mechaniki Jerzy Dunikowski. — Najmłodszy lekarz z Chyrowiaków, Lucjusz Bendkowski, ukończywszy w Poznaniu medycynę, odwiedził Konwikt, a obecnie zaczął praktykę w szpitalu pod Katowicami. — Kol. J. Piątkowski donosi, że zaczął służbę w starostwie w Równem. — W Samborze praktykę sądową odbywają: Kol. Z. Gdula i L. Karuś. — Kol. Stanisław Janusz ukończył w Poznaniu farmację i odbywa służbę wojskową, a jego brat Marian Janusz ukończył tamże W. Szkołę Handlową. — Kol. Konstanty Łubieński służy w Warszawie w Ministerstwie Skarbu. Inż. J. Mazaraki został przeniesiony do Sambora.

Kol. Marian Dworak z Lublina donosi, że pracuje w Sodalicji, w Odrodzeniu, w Kole Misyjnym i Akademickim chórze, a niedawno miał w Stowarzyszeniu Mężczyzn odczyt pod tyt.: »Socjalizm a Komunizm«. — Kol. Krzysztof Zawadzki pisze z Warszawy o swych studiach na medycynie, o Sodalicji Akademickiej, oraz że O. Urban miał odczyt o sposobie walki z komunizmem.

Kol. Zbigniew Obniski donosi, że odbył w Łodzi kurs trzymiesięczny podchorążych piechoty, a od stycznia będzie w Warszawie w szkole podchorążych lotnictwa.

O życiu akademickim pisują z Krakowa: Kol. Zańko, J. Kowalski, Chrystowski, Błaszkiewicz — ze Lwowa Kol. Kościuszkiewicz, Filippoto, a z Warszawy Chomicki.

W Krakowie pod koniec stycznia inż. Z. Onufrowicz po operacji ślepej kiszki zachorował na zapalenie płuc bardzo ciężkie, lecz szczęśliwie powrócił pomimo wielkiego niebezpieczeństwa do zdrowia.

W życiu Koła Warszawskiego biorą udział następujący Koledzy: Dr J. Rostafiński, J. Maratt, Z. Czerwiński, St. Głowacki, Dr K. Porzobowski, Inż. Br. Dąbrowski, K. Burzyński, A. Ziemięcki, S. Zaremba, T. Zwierz, K. Schoeppingh, W. Kornecki, K. Szymański, L. Mikucki, J. Gutkowski, W. Iwanicki, R. Szymanowski, W. Kamiński, Dr S. Czerkiewicz, W. Czerkiewicz, J. Dzierżanowski, R. Ciechulski, Jul. Styfi, R. Rudniewski, A. Golasowski, D. Teleżyński, Inż. J. Strzelecki, A. Śliwowski, Z. Domański, Inż. J. Pokrzywnicki, E. Konopacki, P. Więckowski, Dr A. Marczyński, K. Chomicki K. Zawadzki, Inż. G. Łuniewski.

We Lwowie tegoroczny Opłatek związkowy odbył się 22 stycznia w mieszkaniu Kol. Kazimierza Littnera, a wzięli w nim udział: O. Superior S. Cisek, Prezes A. Mikuliński, Dr W. Ruebenbauer,

Dr S. Mokrzycki, Dr S. Łubkowski, T. Sudhoff, Dr K. Kuhl, A. Lekczyński, J. Sudhoff, Dr J. Makowiec, T. Lekczyński, S. Radziejowski, R. Kulczycki, S. Pyszko, Dr J. Lubaczewski, A. Czarnecki, W. Filippoto, A. Januszewski, M. Wolny, T. Kościuszkiewicz, Z. Kozar, E. Żółtański.

Z Koła Poznańskiego donoszą, że ich Prezes Dr J. Makowiec wyjechał na 4 miesiące do Lwowa, więc go zastępuje Dr A. Rossa. W życiu Koła biorą udział z nowych członków: A. Wallner, W. Ostrowski, I. Kromer, J. Dworak oraz W. Badurski, Dr G. Zaremba, Dr Franciszek i Romuald Bubeniczek, Inż. Meus, Cz. Mańkowski; Dr J. Wiszniewski, J. Deskur, F. Orłowski, W. Morawski. Cz. Długołęcki, O. Br. Bojułka. — Opłatek odbył się dzięki gościnności O. Superiora Malinowskiego u OO. Jezuitów d. 18 stycznia.

W życiu Koła Krakowskiego biorą udział: Prezes K. Biliński, Dr A. Birkenmajer, Ks. Marian Morawski, W. Dziewoński, Dr S. Salkowski, L. Sobański, Inż. Z. Onufrowicz, A. Karuś, M. Pliś, M. Skopiński, J. Mika, J. Kowalski, S. Kłosiński, J. Orczykowski, Z. Zańko, T. Rauch, R. Chrystowski, J. Siemieński, L. Rudolphi, Ks. H. Rychwalski, Z. Kossowski, B. Wink, Cz. Onufrowicz i J. Górbiel.

Wreszcie w najmłodszym Kole Lubelskim skupiają się: Major M. Fischer, Ks. A. Kozłowiecki, E, Radzikowski, T. Musierowicz, T. Rogalski, S. Dzyruk, J. Chmielewski, M. Dworak, J. Kalinowski, A. Walewski, A. Greiss, St. Hempel, J. Nowicki, A. Świętnicki, S. Jedlewski oraz Wileńczycy: Ks. A. Światopełk Mirski, Ks. L. Hrynaszkiewicz i Fr. Żynda.

W połowie lutego wiele dzienników pisalo z uznaniem dla senatora Jana Rudowskiego za jasne i mężne stanowisko, jakie zajął w sprawie szkolnej. — Z Warszawy w ostatnich dniach otrzymaliśmy wiadomość, że na zebraniach Koła miał bardzo interesujące wykłady o bolszewizmie Prof. Dr Kwiatkowski.

W Samborze d. 15 lutego zmarł nagle na serce Inż. Czesław Balicki, właśc. majątku Wykoty; wspomnienie pośmiertne podamy w następnym zeszycie. R. in p.

Chyrów w ostatnich miesiącach odwiedzili: O. Jan Mayer, S. Obertyński, W. Konopacki, Inż. Jacek Pieniażek, Dr J. Nowosielecki, Inż. J. Fertsch, O. Augustyn Dyla, Dr W. Furgalski, Inż. Br. Dąbrowski, L. Stankiewicz, L. Bendkowski, Dr J. Opolski, L. Wolski, J. Praglowski, J. Kocko, Inż. M. Dębicki, Por. J. Turber, Br. Komornicki, J. Mencel, A. Łubkowski, M. Wolny.

W sprawie kanonizacji błog. Andrzeja Boboli.

W związku z kanonizacją błog. Andrzeja Boboli, która odbędzie się dnia 17 kwietnia 1938 r., J Eminencja ks. kardynał prymas August Hlond wydał odezwę następującej treści:

Prawdziwą »uroczystością uroczystości« staje się dla Polski tegoroczna Wielkanoc. — Paschalne przyśpiewy allelujowe nad grobem św. Piotra wtórować będą nieomylnej wyroczni, którą Papież w poczet świętych pańskich zaliczy błogosławionego Andrzeja Bobolę. O imię polskiego męczennika za unię powiększy się stary rejestr kanonizacyjnych bohaterów wiary, w którym już w franciszkowym stuleciu Innocenty IV zapisał niezłomnego krakowskiego biskupa Stanisława. Po nim, po apostolskim Jacku, po anielskim Stanisławie Kostce i uczonym Janie Kantym wyniesiony zostaje na ołtarze piąty Polak, a zarazem drugi polski męczennik i drugi polski Jezuita.

Winszujemy tego wysokiego zaszczytu Towarzystwu Jezusowemu. Kanonizacja błog. Boboli jest odznaczeniem niemal czterowiekowej działalności Jezuitów polskich dla ducha, oświaty i kultury narodu. Od liceum Hozjusza w Brunsberdze aż do licznych dzisiejszych placówek jezuickich w kraju, od Krasowskiego i Warszewickiego, poprzez Skargę Wujka, Laternę, Grodzickiego, Herbsta, Sarbiewskiego, Łęczyckiego aż do Jackowskiego, Morawskiego, Załęskiego — ciągnie się przez wieki jedyny w swym rodzaju rząd nadzwyczajnych mężów, kierowników dusz, misjonarzy, wychowawców, teologów, kaznodziei, pisarzy, których zasługi złożyły się na ten triumf, jaki za rządów wielkiego polskiego Generała Opatrzność gotuje kresowemu wychowawcy i apostołowi z przed trzech wieków.

Wśród »wielkanocnych radości« Polska przypomni się znowu chrześcijaństwu jako płodna »matka świętych«. Rozbiory przyćmiły ten stary tytuł, przerywając dawne sprawy kanonizacyjne naszych błogosławionych i uniemożliwiając rozpoczęcie nowych procesów beatyfikacyjnych. — Nie było nas stać na starania o gloryfikację »mężów sławnych i ojców naszych«, bo byliśmy zajęci twardą obroną wiary i przeżywaliśmy własną martyrologię. — Pozostaliśmy więc w tyle za innymi narodami. — Kanonizacja błog. Boboli jest i pod tym względem przełomem. Przyjdzie już teraz kolej na Bogumiła, Bronisławę, Kingę, Jolantę i innych a zarazem posuwać będziemy naprzód sprawy królowej Jadwigi, Papczyńskiego, O. Honorata, Kalinowskiego, M. Ledóchowskiej, Malczewskiej, Czartoryskiego, Brata Alberta, M. Siedliskiej oraz tylu dawnych i współczesnych bohaterów i bohaterek cnoty i sprawy Chrystusowej.

Kanonizację kwietniową przeżyć musimy jako wielkie święto kościelne i narodowe. — Udział nasz w uroczystościach rzymskich nie będzie mógł być bardzo wspaniały, ale powinien być możliwie liczny, reprezentacyjny, godny Rzeczypospolitej, która w oficjalnym charakterze otoczy tron sędziwego Papieża. Od ostatniej kanonizacji polskiego świętego w roku 1767 nie jechali pątnicy i przedstawiciele nasi do Wiecznego Miasta na tak chlubny w kraju obchód. Szczodrymi ofiarami pomóżmy Towarzystwu Jezusowemu do pokrycia znacznych wydatków tego wielkiego aktu.

W Ojczyźnie zaś uroczystości kanonizacyjne urość powinny do znaczenia narodowego wyznania wiary, utwierdzając Rzeczpospolitą w jej górnych przeznaczeniach. Nie tylko w Wilnie, w Pińsku i Janowie Poleskim, nie tylko w kościołach, kolegiach i rezydencjach Ojców Jezuitów, lecz w każdej organizacji kościelnej i katolickiej, w każdej szkole i zakładzie postać cnoty i czyny Proroka wskrzeszenia Polski powinny krzepić współczesne pokolenie tym duchem, którego on był apostołem, wyznawcą i męczennikiem. — W jego szkole dokształcić się powinni w umiejętności świętych i w apostolskich uniesieniach kapłani, dusze zakonne i świeccy działacze.

Wielkim wskazaniem św. Andrzeja jest nasze posłannictwo religijne i kulturalne na kresach wschodnich. Bez sprzeniewierzenia się swej misji dziejowej nie możemy uchylać się od zadań, które nam Opatrzność tam wyznaczyła i nie możemy odstępować ich cudzoziemcom. To powołanie nasze, nasz polski obowiązek. — Za wzorem św. Boboli powinniśmy pracę dla jedności Kościoła wśród potomków bohaterskich unitów poprzeć walnie, szczerze, bez lęku, bez pogłębiania nieporozumień obrządkowych, bez spychania tego wielkiego zagadnienia na tory współzawodnictwa o prestiż i wpływy. Fatalnym błędem byłoby tworzenie polskiego prawosławia na cmentarzysku unii, zroszonym krwią katolickich męczenników. Śladami Boboli i tylu zapamiętałych szaleńców apostolskich, którzy w najniebezpieczniejszych czasach podtrzymywali na wschodnich rubieżach myśl jedności kościelnej, niech tam u boku dostojnych Biskupów staną do misyjnej pracy najlepsi z duchowieństwa, najgorliwsi z pośród zakonników, najbardziej uchrystusowione siostry, najidealniejsi świeccy działacze. Na kresy wschodnie niech z całego kraju płyną modlitwy, jałmużny, dary. Taki jest najgłębszy sens bliskiej kanonizacji.

Gdy Opatrzność zwróci Polsce chwalebne szczątki św. Boboli, które z Pińska przez Połock i Moskwę sowiecką pielgrzymowały

do papieskiego Rzymu, powitamy je z religijną czcią i honorami narodowymi jako relikwie nowego Patrona, jako zapowiedź pełnego chrześcijaństwa w polskim życiu, jako zwiastuna wielkości Rzeczypospolitej.

Wierzymy, że z legendarnego nimbu proroczego, który otacza postać Świętego, wyłoni się za jego wstawiennictwem zapowiadana pomyślna boża rzeczywitość polska.

Poznań, dnia 12 lutego 1938 r.

† *August kardynał Hlond*
Prymas Polski.



Ogłaszamy konkurs na powiastkę na temat tej ryciny.



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Według zwyczaju zebrania towarzyskie z okazji Opłatka ożywiły wszystkie Koła Związku, do których przybyło nowe organizujące się w Lublinie, a w nim zjawiło się nawet trzech Wileńczyków.

Tegoroczne Walne Zebranie Związku będzie późno, bo Zielone Świątki wypadają dopiero 5 czerwca. Ponieważ kończy się trzechlecie, więc w tym roku będą wybory Prezydium, o czym wcześniej zawiadamiamy Koła, aby się na posiedzeniach Wydziału nad sprawą wyborów zastanawiały. — Porządek Walnego Zebrania będzie ogłoszony w następnym zeszycie, który wyjdzie z połowie maja — Posiedzenie Prezydium odbędzie się w sobotę 4 czerwca o godz. 10 w Chyromie. Ponieważ zdarza się, że na posiedzeniu Prezydium prezes jakiegoś Koła nie może przybyć, więc przypominamy, aby Koło w takim wypadku wysłało wiceprezesa, gdyż nasz statut ściśle biorąc nie zna delegatów.

Przygotowujemy całkowity spis Chyrowiaków z adresami, aby na Walnym Zebraniu już go rozdać członkom; prosimy więc uprzejmie Kolegów o nadsyłanie swoich zmienionych adresów i adresów Kolegów.

Dość licznie się zapowiadają na Zjazd Koledzy z rocznika 1913, to jest po 25-ciu latach, oraz z r. 1928, to jest po 10-ciu latach od matury.

Prezes Związku wysłał wyrazy współczucia z powodu śmierci ś. p. K. Rostworowskiego.

KROK NAPRZÓD.

Nasze Koło Tow. Piotra Skargi wydało książeczkę Ks. Piramowicza pod tyt.: »Nauka obyczajowa« z dodatkiem krótkiego żywociku autora. Większość wysłano na kresy, to jest do Pińska, Łucka, Równego, Włodzimierza, Dubna oraz przez P. Macierz Szkolną dla biednej dziatwy, za co z różnych stron otrzymaliśmy podziękowania. Koła Związku Chyrowiaków również tę broszurę rozszerzały, a w niektórych pismach ukazały się o niej przychylne wzmianki,

Ponieważ Koło wspiera i opiekuje się kresową szkołą w Poniawie, więc dziatwa tej szkoły nadesłała podziękowanie dla Tow. P. Skargi z podpisami uczestników Gwiazdki.

Sodalicja wraz z Kołem Skargowskim rozesłała do różnych szkół wyższych i średnich w Polsce odezwę i arkusze celem zbierania podpisów pod prośbę do Ojca św. o beatyfikację Ks. Piotra Skargi. Po miesiącu zwrócono nam z górą 60 arkuszów, a na nich około 9000 podpisów, często wraz z gronem profesorskim.

Dokładny spis tych szkół i liczbę podpisów podamy w następnym zeszycie.

Treść odezwy była następująca:

KOLEDZY!

Z prasy codziennej wiadomo Wam, co Hierarchia kościelna i starsze społeczeństwo w Polsce uczyniły z okazji 400-tnej rocznicy urodzin Ks. Piotra Skargi w sprawie szerzenia jego czci, aby przyspieszyć beatyfikację tego naszego świątobliwego kapłana, sławnego kaznodziei, wielkiego miłośnika Ojczyzny i miłosiernego jałmużnika biednych.

Rozpoczętej przed kilku laty w tejże sprawie przez młodzież akcji pobłogosławił Jego Eminencja Ks. Kardynał Prymas Hlond, pochwalili ją J. Eks. Ks Biskup Barda i Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski. Znów jednak musimy postąpić krok naprzód, bo Ojczyzna nasza w wielu kierunkach potrzebuje Patrona u Boga, na wielu polach oczekuje nadzwyczajnej pomocy z nieba, a my, młodzież szkolna, szukamy świętego nauczyciela prawdziwego, chrześcijańskiego patriotyzmu.

Znajdziemy to wszystko, za czym się oglądamy, w osobie ukochanego tak przez cały naród polski Piotra Skargi

w zupełności dopiero wtedy, gdy Kościół swą nieomylną powagą wyniesie Skargę na ołtarze.

Tym nowym krokiem w tej sprawie niech będzie prośba zaniesiona do Ojca św. Piusa XI, tego, jak się sam nazwał, Polskiego Papieża, o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Ks. P. Skargi.

W tym celu wysyłamy Kolegom arkusze z prośbą, aby w swym gimnazjum czy szkole zbierali podpisy Kolegów na prośbę do Ojca św. Choć odezwę naszą adresujemy do Zarządu Sodalicji, jednak podpisy prosimy zbierać od wszystkich Kolegów i spoza Sodalicji, ufamy bowiem, że tysiące podpisów polskich uczniów szkół średnich i akademików będzie mieć pewne znaczenie nie tylko u Boga, lecz i w Rzymie.

Jeśli by Wam, Koledzy, udało się zebrać podpisy Sz. PP. Profesorów Waszych, za co bylibyśmy bardzo wdzięczni, to podpisy grona nauczycielskiego prosimy zbierać na osobnej karcie. Arkusze z zebranymi podpisami uprzejmie prosimy odesłać w dołączonej i zaadresowanej kopercie.

Za Chyrowskie Koło Tow. P. Skargi:
Lesław Kalinowski

Za Sodalicję Konwiktową:
Władysław Flis

Ks. Teofil Bzowski T. J.
Moderator.

Kto ma rację?

Pewien generał dawał dość często dowody swej nienawiści do wiary. Żona jego była natomiast wierzącą i praktykującą katoliczką i w tych zasadach wychowywała jedyne dziecko, córeczkę, kochaną bardzo przez ojca. Wkrótce dziewczynka zapadła na ciężką chorobę. Stan zdrowia tak się pogorszył, że stracono wszelką nadzieję. Gdy jednego dnia strapiony ojciec usiadł na krawędzi łóżka swej córeczki, chora rzekła:

— Ojcze, powiedz mi, czy ja mam wierzyć w to wszystko, co mi mamusia mówiła?

To pytanie ciężko chorego i kochanego dziecka poruszyło generała. Ze łzami w oczach i z głębokim westchnieniem odpowiedział:

— Dziecko kochane, wierz tak, jak cię mama uczyła.

— W takim razie i ty musisz uwierzyć, dobrze?

Ta prośba umierającego dziecka nie pozostała bez skutku..

JAN MOSCHOS EUKRATAS

(578 — 602)

LEW ŚW. GERASYMA.

O jaką milę rzymską od świętej rzeki Jordanu znajduje się pustelnia, zwana imieniem świętego opata Gerasyma. — Gdyśmy tam zawitali, ojcowie, siedzący w onej pustelni, opowiadali o rzeczonym świętym, iż pewnego razu, przechadzając się samopas po brzegu świętego Jordanu, napotkali lwa żałośliwie ryczącego. Przyczyną ryku był cierń, który wbił się w stopę zwierzęcia, tak iż spuchła i nabrzmiała ropą. Gdy więc lew obaczył starca, podszedł ku niemu i jął pokazywać mu stopę okaleczoną owym cierniem, jakoby uskarżając się i prosząc odeń posługi. Starzec widząc go w takiej niedoli, usiadł przy nim, przeciął wrzód, z pieczołowitością wyjął cierń, po czym przemywszy ranę i przewiązawszy nogę płótnem puścił lwa wolno. Jednakże lew, doznawszy tej przysługi, nie odstąpił od starca, lecz jako posłuszny uczeń towarzyszył mu wszędzie, gdziekolwiek ten się ruszył, tak iż dziwować się począł staruszek onej wdzięczności zwierzęcia. Odtąd już starzec żywil lwa, rzucając mu chleb oraz bób prażony.

Miał zaś on klasztor osła, wożącego wodę dla użytku żyjących tam starców. Pijali wodę ze świętego Jordanu, oddalonego od pustelni o całą milę. — Mieli przeto Ojcowie zwyczaj powierzać osła opiece lwa, gdy go pilnował pasącego się nad brzegami świętego Jordanu. Pewnego tedy razu osieł, pasący się pod okiem lwa, odszedł od niego na niewielką odległość. W sam raz naonczas przejeżdżali wielbłądnicy z Arabii, ci spostrzegłszy osła, porwali go i uciekli do swego kraju. Lew, widząc stratę osła, zgryziony i zawstydzony przybył do pustelni, do opata Gerasyma. Opat mniemał, iż lew zjadł osła, przeto rzecze do niego: Gdzież osieł?

Lew zasię, jakoby człowiek, stał w milczeniu, zwiesiwszy łeb ku ziemi. Tedy rzekł doń starzec: Zjadłeś go? Chwała Bogu! To, co dotychczas robił osieł, będziesz ty robił od jutra w jego zastępstwie!

Odtąd więc lew na rozkaz opata dźwigał ładunek, mieszczący cztery stągwie, i woził wodę.

Pewnego razu przybył żołnierz, by zanosić modły do starca; ujrzawszy lwa, wiozącego wodę i dowiedziawszy się o przyczynie, ulitował się nad zwierzęciem. Wysypawszy tedy trzy sztuki monety,

wręczył je zakonnikom, by zakupili osła do wożenia wody i zwolnili lwa od tej powinności. W jakiś czas po uwolnieniu lwa wielbłądnik, który był uprowadził osła, pojechał do świętego miasta na zakup zboża i wziął osła z sobą; przebywszy święty Jordan, dziwnym trafem natknął się na onego lwa. Obaczywszy go pognał czym prędzej wielbłądy i uciekł. Lew zasię, poznawszy osła, przyskoczył ku niemu i zwyczajem swoim, pokazawszy mu zęby, poprowadził go z sobą i trzy wielbłądy; a porykując z radości, iż odnalazł osła, którego był stracił, przybył do staruszka. Przekonał się tedy święty Gerasym, iż lew niesłusznie był oskarżon. — Nadał onemu lwu imię Jordan i żył z nim nieodłącznie przez lat pięćdziesiąt.

Kiedy zaś do Pana odszedł opat Gerasym i był przez ojców pogrzebion, jakoś zrządzeniem Bożym lew nie znajdował się w pustyni; przyszedł jednak po niedługim czasie i jął szukać staruszka. Uczeń zaś Gerasyma i opat Sabbatios, obaczywszy go, rzekli doń: Jordanie, nasz zwierzchnik opuścił nas sieroty i odszedł do Pana; ale chodź-no tu do nas i pożyw się.

Wszelakoż lew nie chciał jeść, tylko wciąż rozglądał się na wszystkie strony, by obaczyć swego pana, rycząc głośno i niepokojąc się swym opuszczeniem. — Widząc to opat Sabbatios i inni ojcowie, zaczęli głaskać go po grzbiecie, mówiąc: Odszedł nasz zwierzchnik do Pana i ostawił nas...

Te ich przemowy nie zdołały stłumić jego wrzasków i jęków i boleści; im więcej starali się go ugłaskać i ból jego uśmierzyć tym głośniej ów ryczał i coraz to większym krzykiem wzmagał ich żałość, okazując i głosem i oczyma zmartwienie, jakiego doznawał wskutek nieobecności swego pana. Wówczas rzekł opat Sabbatios: Skoro nam nie wierzysz, tedy pójdź ze mną, a pokażę ci miejsce, gdzie leży pogrzebion nasz staruszek.

I wziąwszy go, zaprowadził tam, gdzie byli pochowali świętego Gerasyma: było to miejsce o jakie pół mili od kościoła. — Opat Sabbatios, stanąwszy nad mogiłą opata Gerasyma, rzecze do lwa: Oto tu spoczywa nasz zwierzchnik.

To rzekłszy, ukląkł przy mogile. Gdy tedy ujrzał lew, jakie go spotkało nieszczęście, pochylił nagle łeb ku ziemi i ryknąwszy smętnie po raz ostatni zmarł po chwili na grobie swego pana.

To stało się dlatego, że Bóg pragnie wsławić tych, którzy go sławią, nie tylko za ich życia, ale i po śmierci i wskazać jak uległe były zwierzęta Adamowi, zanim ów przepis Boski przekroczył i utracił rajskie rozkosze.

Przełożył z greckiego

Józef Birkenmajer.

KRONIKA KONWIKTOWA.

W końcowej kronice listopadowej nowy kronikarz, wielki zwolennik harcerstwa, zapisuje, że poszczególne zastępy harcerzy miały ćwiczenia w polu, lecz nie podał daty. Ponieważ już obecnie nikt nie zapisuje opadów deszczowych ani wichrów, jak to bywało dawniej, bo może uznano tę pracę za mało produktywną, więc przynajmniej muszę w kronice zanotować, że po obiedzie d. 27 listopada wskutek niezwykłej śnieżnej burzy zrobiło się u nas zupełnie ciemno.

Nazajutrz, w niedzielę pierwszą Adwentu przed Roratami egzortę miał O. Hobot; na zebraniu Skargowskim miał odczyt Kol. Wilanowski o komunizmie, a młodsi Koledzy bardzo się ucieszyli, bo mieli wieczorem wesołe kino.

Grudzień zamiast mrozu i śniegu przyniósł odwilż, co gotujących się na wycieczki narciarzy bardzo zmartwiło, — Chyrowska poczta miała nadzwyczajną pracę, bo zbyt wiele zaczęło nadchodzić do Konwiktu paczek, co z pewnością podniosło dochody Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Już w niedzielę 5 grudnia tajemni gońcy zaczęli roznosić z Kl. VIII telegramy następującej treści :

Do Chyrowa przyjadę w niedzielę wieczorem.
Wszystkie drzwi oraz uszy niech stoją otworem.
Dobrym wręczę nagrody, źli poniosą karę,
Na nocleg w szpitaliku złożę kości stare.

Wasz święty Mikołaj.

Nikt jednak nie spodziewał się, aby taki staruszek — konserwatysta jak św. Mikołaj uległ już hasłu motoryzacji. — Z wielkim hukiem i trzaskiem wtoczył się na scenę doskonale podrobiony czołg albo tank (jeszcze takiego widoku nie było na naszej scenie), a z czołgu wynurzyła się siwa broda św. Mikołaja. Ale staruszek (Kol. Materna) okazał się bardziej złośliwy niż tego po nim można się było spodziewać: niektórym ofiarował stały bezpłatny wstęp do lecznicy, innemu strój nurka na wypadek umycia się itd. — Muszę jednak jeszcze przyznać, że aniołowie trzymali dobrze w karności diabłów, bo się zachowali bardzo grzecznie.

Zauważyłem, że między Liceum Humanistycznym a Matematycznym, choć mieszkają pod jednym dachem, nie obywa się bez pewnego rodzaju poswarek, jakby Rey powiedział.

Nadszedł dzień 8 grudnia, uroczystość w tym roku wyjątkowa, bo obchód 50-lecia Sodalicji Konwiktowej. Rano przybyło Sodalicji w czasie nabożeństwa odprawionego przez W. O. Rektora 12 nowych członków. — Jubileuszową akademię opisano już na innym miejscu. — Na podwieczorek, dzięki hojności W. O. Rektora, Sodalicja zaprosiła cały Konwikt z gronem profesorów. Wieczorne nabożeństwo miał O. Krokoszyński, a Prefekt Sodalicji W. Flis odczytał akt poświęcenia się młodzieży gimnazjalnej N. Marii Pannie, po czym odśpiewano dziękczynne »Te Deum«. — Książkę Giertycha o Hiszpanii czytają starsi z ogromnym zajęciem. Wśród młodszych Kolegów była radość, gdyż ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika »Młody Las«.

W sobotę było kino — komedia tak zabawna, że podobno komuś nie wystarczyło, jak się wyraża kronikarz, śmiechu. — W niedzielę nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego, chyba że nikt nie zrył w ten dzień w szkole, ale w poniedziałek padła groza na cały Konwikt, bo przyjechał p. Wizytator Dr Kazimierz Pappée. — Właśnie Koło Skargowskie sprowadziło Makuszyńskiego książkę: »Szatan VII klasy« — ale mimo obecności p. Wizytatora musiałem raz ją zacząwszy skończyć, bo wszyscy moi sąsiedzi chcieli ją koniecznie czytać. — Pan Wizytator urządził nawet konferencję z wszystkimi przewodniczącymi różnych Kół, a 17 grudnia odjechał.

W sobotę wieczorem urządził nam p. Prof. Nawratil koncert muzyczny — audycję kompozytorów obcych, a wstęp do niego odczytał Kol. Baran. — Orkiestra odegrała uwerturę Romantique Kellera Beli i Serenadę Melancolique Fucika. Na fortepianie grali: Kol.: L. Kalinowski i B. Napierała: Brahmsa, Sidinga i Griega; hucznie oklaskiwano Kol. Kalinowskiego za Rapsodię VI Liszta wykonaną z pamięci.

Tradycyjny sodalicyjny Opłatek już nas zapewniał o bliskich świętach. Coś po cichu opowiadano o jakiejś nieudanej wycieczce turystycznej po strychach, lecz jak tam było, nie mogę dojść dokładnie. Znów spadł ładny śnieg. — Półroczna klasyfikacja odbyła się wieczorem 21 grudnia. Wypadła już o wiele lepiej niż poprzednia, jednak w niektórych klasach jeszcze dość marnie. W. O. Rektor złożył nam życzenia wesołych świąt, wesoło też zagrała orkiestra, a nazajutrz wyludnił się Konwikt zupełnie.

ROK 1938.

Zjazd ze świąt przypadł na sobotę 8 stycznia. Niektórzy z kolegów z powodu choroby spóźnili się, inni jednak mieli różne kłopoty z powodu przedłużenia sobie świąt. Śnieg gruby leżał na polach, więc narciarze, do których 3/4 konwiktorów należy, z radością obiecywali sobie topić w śniegu szkolne troski. Najpierw dowiedziałem się, że w kolegium już od świąt jest W. O. Prowincjał Władysław Lohn. Następnie zobaczyliśmy u nas wieczorem na rekreacji rodezyjskiego misjonarza O. Franciszka Tomakę, który po 13 latach pracy w Afryce otrzymał półroczny urlop; z zajęciem słuchaliśmy jego opowiadań o Rodezji, gdzie zabił tę lwicę, która jest w naszym muzeum przyrodniczym. O. Tomaka wyjechał z misyjnymi odczytami w różne strony Polski, lecz jeszcze do Chyrowa wróci. W kaplicy podziwiamy dzieło Br. Szczepańskiego, a mianowicie szopkę na tle bąkowickich okolic. Inny kronikarz jeszcze coś innego zauważył: nowe blaszane kosze po korytarzach i klasach na śmieci.

Krótki tylko czas mieliśmy śnieg i dobre saneczki, bo potem zaczęły padać deszcze i odwilż zupełna nastała; pod salą popisową urządzono skład narciarski, do którego wejście jest mniej wygodne, lecz niedługo tam chadzaliśmy po narty. Za składem tym jest strzelnica Przysposobienia Wojskowego, na końcu której góry piasku mają być ochroną dla kul. Śniegu nie ma, toteż filmów w tym roku było dosyć i to różnych: wielkich i małych, niemych i głośnych.

Dnia 16 stycznia był u nas tak silny huragan, że połamał wiele świerków, a żelazny krzyż Bł. Andrzeja Boboli zgiął zupełnie na dół. Mówiono też, że w naszych lasach pokazał się wilk, ale tego nie możemy sprawdzić. Dr. Mossóczy miał dla nas wykład o higienie, lecz gdy zaczęły padać deszcze, to lecznica tak się zapełniła, że Br. Buzalski już nie miał dla chorych miejsca. Biedny ja człowiek, już ani grosza nie mam, bo mi zabrali na karabin maszynowy na Lopp, Ligę, na wkładki sodalicyjne, skargowskie a tu jeszcze w klasie chcą sobie urządzić karnawałową herbatkę. Ogólnie jednak takiej biedy u nas nie ma, bo jak na Kole Skargowskim słyszałem, już w tym roku złożyli konwiktorzy do Pocztowej Kasy Oszczędności 2990 zł.

Sodalicja zaczęła wysyłać odezwy do różnych szkół z prośbą o podpisy w sprawie beatyfikacji Ks. Skargi. W czytelni niektórzy z zajęciem studiują bajkę o Wawelskim smoku. W. O. Prowincjał tak cicho i niepostrzeżenie wyjechał, żeśmy się z nim prawie nie widzieli

Dziś niedziela 30 stycznia: deszcz, Lopp, Liga, Koło Skargowskie, a na zakończenie wspaniały film dźwiękowy »Bohaterowie Sybiru«. Zadania szkolne i domowe! Kl. VIII już zaczęła swe pogadanki o życiu akademickim i tak się zakończył styczeń.

Luty przyniósł 6 stopni mrozu. Na imieniny p. Prezydenta Mszę św. śpiewał O. Dorda, a po niej cały Konwikt »Boże coś Polskę«. Przed obiadem odbyła się ku czci Solenizanta akademia, na której po uwerturze deklamowali Kol. Gordziałkowski i Stypułkowski; p. prof. A Karuś skreślił życie, naukową działalność i władzę p. Prezydenta, a orkiestra zakończyła akademię hymnem narodowym. Dwa dni świąt, więc przybyło do nas dosyć gości. Po kolacji urządzono wieczór kolęd: prof. Kornecki rozpoczął tę muzyczną audycję odczytem p. t. Piękno i swojskość polskich kolęd. Orkiestra wykonała Betlejemską uwerturę kompozycji p. Nawratila, po czym pod kierunkiem p. Kałużniackiego odśpiewał chór męski z orkiestrą szereg kolęd. Na scenie ukazali się kolędnicy w strojach ludowych z gwiazdą, turoniem i żydem; była to udatna inscenizacja do słów Konopnickiej. Orkiestra wykonała Eilenberga »Dzwony Bożego narodzenia«, a wieczór zakończył chór mieszany szeregiem kolęd.

Na uroczystość N. M. P. Gromnicznej byliśmy świadkami w czasie Mszy św. W. O. Rektora ostatnich zakonnych ślubów, które składali O. Jan Poplatek i Br. Jan Zdarzil; na tym nabożeństwie nasz chór śpiewał po raz ostatni kolędy. Były prezes Koła Skargowskiego, M. Wolny, pamięta o naszej czytelni, bo zawsze coś nowego przyśle, jak obecnie ładny miesięcznik »Lech«. Po południu Harcerska Drużyna miała ćwiczenie terenowe między Chyrowem a Dobromilem. Na wieczór przyszły piękne dźwiękowe filmy, a wśród nich Harcerze na morzu.

Obserwatorium astronomiczne bezużytecznie nie stoi, bo kl. VIII i Liceum już oglądały mgławice Oriona. Znów deszcz, narciarze niecierpliwią się i biadają na brak śniegu, a ja po długich procesach zdobyłem »Szatana« Makuszyńskiego.

W niedzielę 6 lutego jako w rocznicę obioru Papieża Piusa XI. egzortę o Kościele miał O. Bzowski. Na zebraniu sodalicyjnym uczczono pamięć ś. p. Karola Rostworowskiego Arkusze z podpisami na prośbę o beatyfi:ację Ks. P. Skargi już z różnych stron Polski zaczynają nadchodzić.

Jako kronikarz muszę zbierać po całym Konwikcie wiadomości, zwłaszcza na taki zwykły tydzień jak bieżący, w którym nic nadzwyczajnego się nie stało. Otóż najpierw dowiedziałem się, że nasz

Ks. Prokurator ma urwanie głowy, bo urząd skarbowy usiłuje nałożyć podatki na konwiktową piekarnię i pralnię, na młyn i elektrownię, na ślusarnię i stolarnię; trzeba by ostrzec O. Dordę, bo gotowi mu nałożyć podatek i żądać wykupu patentu przemysłowego za pracownię fizyczną i chemiczną a może jeszcze za obserwatorium. Dziwię się, że jeszcze nie nałożono podatków na pracownię zajęć praktycznych i na pracownię fotograficzną.

Kl. VIII już pisze podania na maturę, a Kol. H. Archutowski i L. Kalinowski zgłosili się na konkurs ogłoszona przez Polską Akademię Literatury. Liceum już zaczyny próby teatralne na ostatki. Kl. IV mająca trzy oddziały też urządza konkurs, który z nich najlepiej będzie stał pod każdym względem. W kl. III jest wielki zapał do harcerstwa, lecz mniejszy do łaciny. Kl. II ni to ni owo. Kl. I. — dosyć grzeczne w ogólności chłopcy, tylko ich rozpieszczają zbytecznie przez nadsyłanie paczek. Kl.. Powszechna bardzo się po świętach poprawiła, bo kilku nie wróciło, w czym powinnaby ją naśladować V. p.

Koło Skargowskie wydało broszurę Ks. Piramowicza »Nauka obyczajowa« a za wysłane na kresy egzemplarze oraz do Polskiej Macierzy Szkolnej otrzymuje podziękowanie.

U nas przy stole prowadzona była dysputa, który z tych czterech filmów u nas wyświetlanych był najładniejszy, a mianowicie: »Staszny dwór« — »Młody las«— »Antek policmajster« i »Bohaterzy Sybiru«. — Możeby tak po klasach urządzić głosowanie. W czytelni dużo wesela wywołał ostatni numer »Młodego Obywatela« rysunkami pod tytułem: »O czym marzą zwierzęta« — lecz jeszcze więcej było śmiechu, gdy ktoś zapytał: O czym marzą konwiktorzy?

Dnia 11 lutego przez radio doszła nas radosna wiadomość, że kanonizacja Bł. Andrzeja Boboli odbędzie się w Rzymie na Wielkanoc, to jest 17 kwietnia, to też zaczęto już myśleć na serio o zorganizowaniu delegacji Konwiktowej do Rzymu na tę uroczystość.

Dziś w sobotę 12 lutego oglądaliśmy Olimpiadę niemiecką, manewry polskie, Gdynię, łamacze lodu i t. d.— Koło Skargowskie wysłało list do p. Senatora Jana Rudowskiego z podziękowaniem za mężną obronę katolickiego wychowania, a na zebraniu Koła Kol. Komarnicki miał odczyt o pracy oświatowej na wsi, oraz uchwalono urządzić w marcu wieczór ku czci ś. p. Rostworowskiego.

Dnia 14 lutego rano radością przepełniły się nasze serca, gdyż spadły wielkie śniegi, i nastał rzeczywiście okres narciarski, a czytelnia się zupełnie wyludniła.

Wieści przynoszone przez dzienniki, tyczące się Niemiec i Austrii, zaniepokoiły niektórych, wywołując współczucie dla katolickiej Austrii, a ósmacy pragną tylko zdać maturę, zanim by ich wzięto do wojska.

Ciekawe znów widoki oglądaliśmy na sobotnim kinie: Uroczystość koronacyjną w Londynie, piękne widoki zorzy polarnej, życie naszych rodaków w Brazylii. Na posiedzeniu Ligi Morskiej były w niedzielę również filmy. Po obiedzie odbyły się biegi narciarskie pod kierunkiem p. prof. Staniszewskiego, do których stanęło 50-ciu kolegów. — Od Skargowskiego krzyża do pralni pierwszy po 48 minutach wrócił Kol. Ogniewski, drugi Kol. Sosnowski, trzeci Kol. Sobolewski, i od Ks. Prefekta Generalnego otrzymali nagrody. — Na tym kończymy kronikę, której ciąg dalszy ukaże się dopiero w maju.



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1938 R.